TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 16 kwietnia. №. 16.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O śpiewie kościelnym.

Śpiewajcież Bogu naszemu, śpiewajcie;
Śpiewajcież Królowi naszemu, śpiewajcie;
Królem wszystkiéj ziemi Bóg: śpiewajcież mądrze!
Ps. 46.

Gdzie poważne y słów świętych natkane y napełnione pieśni, tam iest do pobożności pobudka, y przyprawa do cnoty. Pewnie w Kościele daleko pilnieysze ma być na to baczenie, aby żadnego nie było takiego śpiewania, iakie iest w domu, abo na biesiadach, abo w karczmach, abo na komedyach, aby nic miękkiego y zniewieściałego y pieszczonego nie było....

Dziś muzyka w kościołach bardzo się popsowała, sztuki tylo y misterstwa patrzą, iako owi włoscy malarze, ktorzy odkryte nogi ukazuią, y swego zalecenia w rzemiośle chcą, a nabożeństwa y pożytku ludzkiego zaniechywaią. Tak zdrobnieli, zmieszali, y niewieścią a miękką muzykę owę na głosów wiele uczynili: iż żadney do nabożeństwa pobudki w niey nie masz

X. Skargi: Kazanie 8 o Mszy św.

(Ciąg dalszy.)

Co się tyczy głosów nastrojonych — instrumentalnych, — te niektórzy ojcowie Kościoła wyraźnie i zupełnie usuwają z domów bożych, i nie pozwalają ich używać podczas obrzędów religijnych. Pewien uczony opat (Aelredus spec. charit. II. c. 23.) tak się w téj mierze odzywa: „Zkąd to pochodzi, że gdy różne figury i niedorzeczne obrazy ustąpiły z domów bożych, tyle jeszcze w nich organów, cymbałów itd.? Na co, dla kogo! straszny ten wrzask podobniejszy do grzmotu niż śpiewu. Na co to duszenie się i łamanie? na co jeden śpiewa w tonach górnych, drugi basem, trzeci igra między nimi?“ — Św. Tomasz z Akw. dokłada: „Nastroje muzyczne więcéj służą do rozweselenia niż wzbudzenia w duszy pobożnych myśli i uczuć; w starym zakonie używano ich, bo też lud owoczesny był twardy i zmysłowy, a nadto narzędzia muzyczne były przedznakami — figurami — obrzędów chrześciańskich.“ (Sum. II. 29.) Inni nie potępiają przynajmniéj organów; oto zdanie uczonego Belarmina (Florentczyk-jezuita-kardynał † 1621): „Organy mogą pozostać w Kościele gwoli słabszym“ — to jest tym, którzy ich usunięciem gotowiby się zgorszyć. A kardynał Bona utrzymuje, iż: „harmonijny dźwięk organowy rozwesela zasmuconych i przypomina radości niebieskie, porusza i zagrzewa leniwych i zimnych, posila gorliwych, sprawiedliwych utwierdza w miłości, do pokuty pobudza grzeszników.“ — „Inne narzędzia — stanowi Benedykt XIV. — tylko z trudnością użyte być mogą przy służbach bożych.“ Zgromadzeni biskupi i najznakomitsi teologowie na synodzie prowincyi medyolańskiéj uchwalili: „Organo tantum in ecclesia locus sit; tibiae, cornua et reliqua musica instrumenta excludantur.“ A Benedykt XIV. w konstytucyi swéj „Annus“ z r. 1749 dokłada: „Nastroje muzyczne mogą być użyte jedynie tylko do wzmocnienia śpiewu, aby przez to znaczenie tak głoszonych słów, głębiéj przenikając serca wiernych, pobudzało ich do miłości Boga i ubiegania się o rzeczy przyszłego żywota. Używanie zaś narzędzi, które tłumią głosy śpiewaków, nie ma żadnego celu, — nie przynosi wcale pożytku, a przeto zakazuje się.“ I znowu kardynał Bona tak się wyraża: „Już starzy zauważyli, iż muzyka z czasem upada, a z nią i obyczaje; dla tego téż wszyscy radzą powrót do starych zasad. O! jak smutny stan kościelnéj muzyki za dni naszych. Dziś gardzą śpiewem poważnym, jędrnym i rzewnym, a wychwalają tony skoczne, światowe, mdłe, rozwlekłe. Jakże nam daleko do śpiewu gregoryańskiego!“

Oto główne rozporządzenia Kościoła i zdania pobożnych mędrców, względem śpiewu i muzyki przy obrzędach religijnych. Z nich widać dokładnie, że Kościół św.:

1, zawsze miał upodobanie w śpiewie prostym, poważnym, odpowiednim godności służby bożéj, i pragnął, aby utwory nowe były w duchu gregoryańskim, —

2, zawsze odrzucał dzieła tchnące światowością i usuwał je z domów bożych; — brzydził się śpiewem podobnym do teatralnego, gardził ucinaniem i przeplataniem wyrazów i całych zdań, —

3, mile patrzył i patrzy na śpiew poważny i rzewny, śpiew z namaszczeniem i modlitwą przy pomocy organu, a potępia narzędzia wrzaskliwe, trąby, rogi, bębny, skrzypce itd., —

5, pragnął i pragnie, aby jeśli będą użyte w świątyniach nastroje tylko wzmacniały głosy ludzkie, a odrzuca takie, co hukiem i zbytnią mocą, zupełnie tłumiąc, nie pozwalają ich rozumieć, ani nawet słyszeć.

Jak we wszystkiem, co się tyczy dogmatów, obyczajowości, przepisów liturgicznych, tak i w śpiewie pójdźmy za wolą Kościoła św.; — zbadajmy jego ducha, — z przytoczonych wyżéj kilku postanowień papiezkich i zdań znakomitości katolickich poznajmy na czém zależy piękność i właściwość kościelnego śpiewu; ćwiczmy się w nim i śpiewajmy — jeśli nie zdołamy, jak chcą mieć powołane przepisy — przynajmniéj strzeżmy się rażących niedo-

rzeczności, — nie zaniedbujmy tak znakomitéj części służby pańskiéj, — nie odstręczajmy do niéj naszém lenistwem wiernego ludu, jak niegdyś synowie Helego. Pamiętajmy o wyrokach bożych: *„Qui timet Deum, nihil negligit; — qui spernit modica, paulatim decide.“* (Eccl. 7, 19.) Smutny to doprawdy objaw na niekorzyść duchowieństwa, że sami księża złym są przykładem w śpiewie. Któż się z nas nie zachwycał wzniosłością pień pogrzebowych, tak stósownych do żałobnéj posługi, — przenikających do głębi, rozbierających — że tak powiem — duszę każdego, kto jeszcze niezupełnie obojętny i zimny, — słysząc je wykonywane przez kler katedralny lub młodzież seminaryjską pod kierunkiem nauczyciela? A któż znowu nie bolał nad nikczemném przetwarzaniem tychże samych ustępów na prowincyi? Szczęście, gdy się pokrakuje dwóch lub trzech; ale biada uszom przy pogrzebach niby *okazalszych!* Ilu księży, tyle oddzielonych chórów, ale chórów całkiem różnych, zgodnych chyba w tém, że się w niczém nie zgadzają, że w najrozmaitszy sposób gwałcą wszelkie prawidła nie już piękna, ale prostéj przyzwoitości należnéj domowi bożemu, obrzędowi i powołaniu samych pseudo-kantorów. Wszyscy przecież uczyli się w seminaryum, a przynajmniéj słyszeli przez innych śpiewane psalmy, antyfony, Libera, Subvenite itd., skądże więc ta dziwaczna niezgodność, to dzikie wycie, to przerażające beczenie? Wszyscy tu mistrzami, — każdy, jak w swym kościołku, chce przewodniczyć, tenorować, barytonować, a każdy na swój strój i tryb; ztąd taki nieład i straszliwy rozstrój, iż nie wiem nad czém się więcéj litować, nad opłakującymi stratę zmarłego krewnymi, czy też nad niedołęstwem ryczących przy katafalku księży! *)

Brak to osobistego poczucia, wina seminaryjskiego wychowania. Nauczyciel śpiewu, albo sam mało umie, albo też niby biegły w swym zawodzie, zamiast zapoznać młodzież z zasadami gregoryańskiemi, zamiast częstem powtarzaniem wbić w pamięć mniéj zdolnych i chętnych to, co im się częstokroć przyda w dalszym żywocie, — bałamuci ją figurałem, popisuje się wykonywaniem utworów kilkogłosowych, nawet zawilszych. Jaki z tego pożytek? Pracy tu dosyć, strata drogiego czasu wielka, a za to wszystko co? zimna pochwała ze strony jednych, — drudzy słysząc, nie słyszeli, nie zrozumieli, to nie dla nich pokarm, — a znawcy — jeśli zechcą i mogą być otwartymi — powiedzą: ulazłoby, gdyby nie to, a owo!

Lepiéj więc panie nauczycielu zrobisz, gdy zamiast rozpisywania partytur i mozolnéj a bezowocnéj pracy nad niemi, obznajmisz powierzonych ci młodzieńców z tém, co się im na częste przyda w dalszym zawodzie. Niech śpiewają wszystko, co podaje kancyonał używany po parafiach, niech umieją właściwie zaintonować najużywańsze pieśni, niech nawykną do pień za zmarłych, do antyfon na dni krzyżowe, do responsoryów na uroczystości wielkanocne itp., choćby tylko machinalnie; zdolniejsi zaś niech umiejętnie i zasadniczo śpiewają hymny, antyfony, responsorya itd., używane po katedrach i kolegiatach, — aby późniéj nie byli zmuszeni wyłamywać ich od obowiązków wikaryuszów katedralnych, — albo też przyjąwszy takowe, rumienić się, spychać wszystko na drugich, lub też zaciekać się i błąkać, prostym bekiem razić przytomnych i znieważać dom boży!

Raz jeszcze przypominając postanowienia Kościoła św. wołam słowy pobożnego opata: „Na co, dla czego! straszny ten wrzask? — to duszenie się i łamanie? na co jeden śpiewa tenorem, inny basem, inny znowu buja między obiema?“ Precz z narzędziami, precz z figurałem! dosyć nam przy organie piastować śpiew gregoryański, on wystarczy i odpowie wzniosłości naszych obrzędów, — jeno śpiewajmy, jak chce Grzegórz św. i jego następcy, łagodnie, umiejętnie, mądrze! *„Quoniam rex omnis terrae Deus; psallamus sapienter!“* —

Niejeden z szanownych czytelników nazwie mię zaciętym nieprzyjacielem śpiewu figuralnego i muzyki. Głównie, jak mniemam, sprzeciwiam się tym panom, co to już naprzód zwykli trąbić, że w tym a tym kościele i dniu będą się wykonywać utwory Mozarta lub Haydna, Stefaniego, Liszta, Elsnera i t. d.; jakie ustępy odśpiewa pan X. na *Gradnale, Offertorium, Sanctus...;* kto się odezwie solo na *Incarnatus* i t. p.; a tak głoszą przed światem, co oni to umieją, tak wzywają miłośników *musicae sacrae* i nie *sacrae* do świątyń katolickich, z których wychodząc, trzeba się okupić brząkającym kwestarkom, rozumie się na cel *dobroczynny* — dla panów krzykaczy. Naruszam też i tych prowincyonalnych lubograjków, którzy sądząc, że bez smyczków i kotłów, mało znaczy nabożeństwo odpustowe, choć nie bez trudu, zbierają rozproszonych towarzyszów, układają — mustrują — sztywnych rzępołów i chrapliwych bekasów, byle jeno — jak powiadają — podnieść, uświetnić uroczystość świętego Patrona, a w rzeczy saméj, byle zyskać kilka złotych i obiad przy brzęku kieliszków. Jedni i drudzy i inni jeszcze, nazwą mię wrogiem figurału, okrzyczą nieukiem na polu muzykalném i t. d.

Toć prawda, żem nie Mozart, ni Haydn, a tém mniéj Palestryna, ani nawet ich prawnuk po sztuce; aleć już, jako niedorostek, chodząc do szkoły i wiejskiego kościołka, słyszałem *Godzinki, Gorzkie żale, Kiedy ranne* itp. — w klasach śpiewałem z drugimi czterogłosowe pienia podczas Mszy studenckiéj; potém widziałem, jak koledzy seminaryjscy pisali na liniowanéj tablicy jakieś pałki, a ks. profesor Cantus nadawał im całym głosem imiona: Ut-mi-sol-ut; ut-sol-mi-ut, — i cóś tam powiadał o ich wartości, odległości, o krzyżykach i bemolach; raz nawet — i to już w pierwszym roku — tak się był zapędził, iż mówił o jakimś kluczu, transpozycyi, o *raz, dwa* i *trzykroć* wiązanych. Nie widziałem Mozarta, alem siedział na ławie z tymi, których uczył Wojciech

*) Takie bekowiska słyszałem w różnych częściach Kongresówki, słyszałem w Galicyi, słyszałem i w Poznańskiem. —

Słoczyński*), — słyszałem Ładę, Moniuszkę, Kąckich, Ristori, Rivoli i tam jeszcze kogoś, co był chwalony i za ćwierćwiekową *sumienną* i *pożyteczną (?)* pracę na deskach teatralnych, otrzymał wśród oklasków licznego i wysokiego społeczeństwa prześliczny wieniec ze srebra i złota**). Nie dano mi z góry, abym mógł naśladować tych panów, boć „non omnes prophetae;“ — aleć jestem księdzem, aleć blizko ćwierć wieku żyję kościelnym chlebem, — mam oczy ku widzeniu, i z boleścią serca patrzę na to, co się dzieje podczas sumy figurałem okraszonéj, kiedy liczni znajdujący się w świątyni, nie mogąc, czy nie chcąc mówić pacierza, — kręcą się i świdrzą, rozmawiają, śmieją się i obracają ku chórowi, podziwiają zręczność smyczków i giętkość głosu solistek. Aleć, jako ksiądz, choć jeno trochę powąchawszy zasad śpiewu gregoryańskiego, czuję i słyszę i — jakby instynktem — nie mogę spokojnie znieść tych ciężko-skocznych trelów, tych fałszywych przejść z tonu w ton, tych wrzaskliwych zanoszeń się państwa śpiewaków, tych potwornych kilkakrotnie powtarzanych: ikat-fikat-magnifikat; iktustyktus-benedyktus i t. d. A natomiast znajduję — czują to samo i inni — niewypowiedzianą słodycz w prześlicznych a tak powszechnych, tak prostych i rzewnych naszych pieśniach religijno-ludowych „*Straszliwego — Do Ciebie Panie! — Twoja cześć*“ i t. p. Nie jestem Palestryną; mogę przecież ocenić, poznać wypowiedzieć, że gdy lud śpiewa — przy dobrym organie i organiście — znaną mu pieśń, nie masz tylu, nawet żadnych powodów do roztargnienia, tylu pokus do rozmów, obrotów i śmiechów, jak kiedy słyszy nieszczęsne figurały, których nie rozumiejąc, doznawa przeszkody w modlitwie, zapomina się, pragnie rychłego końca słodko-grzmotliwych plątanin, lub w połowie nienabożnego nabożeństwa wychodzi z kościoła. Tak, ja nie jestem większym przeciwnikiem śpiewu wielogłosowego nad Benedykta, Bonę i Wagnera, który powiada, że „śpiew wspierany dobrym organem, nietylko odpowiada godności domu bożego, ale nadto zagrzewa serca pobożnością i ku Stwórcy podnosi.“ — Posłuchajmy, co mówi daléj tenże *Ryszard Wagner,* znakomity kompozytor drezdeński: „Utwory Palestryny, jako też jego szkoły i najbliższego mu stólecia, są szczytem doskonałości — kwiatem dzieł katolicko-kościelnych, bo są ułożone *wyłącznie na głosy ludzkie.* Pierwszym krokiem do upadku śpiewu kościelnego było użycie przy nim *gry narzędziowéj. Głos ludzki* — nie zaś nastroje muzyczne, co jeno skrzypaniem i hukiem tłumią słowo — *powinien mieć pierwszeństwo* w kościele. Do wspierania śpiewu przemysł chrześciański wynalazł bardzo właściwe narzędzie, które się znajduje w każdym kościele — jest to organ, który posiadając wielki zasób przeróżnych tonów, daleko powabniéj i dokładniéj odbija ducha pień pobożnych, niż najumiejętniejsze użycie jakichkolwiek innych instrumentów, a przytém, jako prosty i znany, nie zwraca na się uwagi przytomnych, a tak nie sprawia roztargnienia.“

Wszelkie tedy popisywania się w biegłości na muzycznych narzędziach, nie powinny mieć wstępu do świątyń Pańskich; śpiew tylko i organ niech ożywiają nasze obrzędy religijne; ale jak jeden, tak i drugi, aby odpowiadał swemu przeznaczeniu, musi być urządzony i prowadzony podług pewnych, właściwych, prawdziwie kościelnych zasad***). — Ale przejdźmy już do tekstu. —

(C. d. n.)

*) Słynny kompozytor religijny, dyrektor orkiestry archikatedry warszawskiéj, nauczyciel śpiewu w akademii duch. — zmarł około r. 1864. —

**) Julian Dobrski w Warszawie. —

***) Organ był już znany św. Augustynowi, który w komentarzu na Ps. 26 tak pisze: „Organum dicitur, quod grande est et inflatur follibus.“ Najprzód zaczęto go używać we Włoszech za Witaliana Papieża (657—72). W VIII. wieku cesarz wschodni Konstantyn Kopronim (przywódzca obrazoburzców) podarował organ Pepinowi królowi francuzkiemu ojcu Karola W., — rozpowszechnienie wszakże jego jest późniejsze na zachodzie, bo kościoły wschodnie wcale go nie przyjęły. Moskale całkiem organu nie mają, toż samo Unici ruscy. W Galicyi, dawniéj w kościołach zajętych na cerkwie, można było grać i grano na organie bez pogwałcenia przepisów liturgicznych; dopiero przed kilku laty zaczął dmuchać od północy tak mocny wiatr, iż naraz popsuł wszystkie organy i odjął dyakom umiejętność grania na tychże. —

KORESPONDENCYE.

(Fp.) **Rzym** 2 kwietnia 1869.

Wielki tydzień prawdziwie wielkim wyda się każdemu przedewszystkiem w Rzymie, gdzie z taką okazałością odbywają się wzniosłe obrzędy kościelne. To też na tenczas niesłychana moc cudzoziemców zjeżdża do Rzymu. W tym roku podobno przeszło 60 tysięcy paszportów wizowano dla tych, co w Rzymie bawili. Już w palmową niedzielę była ich niezmierna ciżba na uroczystéj procesyi, na któréj Ojca św. niesiono w *sedia gestatoria,* a w któréj udział brały kollegia prałatów, penitencyarzy świętego Piotra, opatów, biskpów, arcybiskupów, patryarchów, kardynałów, książąt asystentów tronu, senatorów i municypium, członków dyplomacyi, gienerałów i sztabu. Pomiędzy cudzoziemcami uważano w tym dniu księcia saskiego Meiningen i księcia Monaco, którzy siedzieli w trybunie. Palma, którą Ojciec święty w tym dniu niósł, dostała się w udziale księciu Parmy Robertowi, który w wilią niedzieli kwietniéj przybył, a który się żeni z siostrą króla neapolitańskiego, a córką chrzestną Piusa IX., księżniczką Maryą-Piją. To stadło ma sam Ojciec św. błogosławić po Wielkiéj Nocy.

W następnym dniu 22 z. m. mieli audyencyą u Ojca św. pomiędzy innemi ks. Badeński Wilhelm wraz z żoną księżniczką Maryą leuchtenburską. Ojciec św. zagadnął księcia o stósunki Kościoła niezmiernie uciśnionego w Badeńskim; a księżną, która z rodu jest rosyanką, o stósunki Kościoła w Polsce tyle prześladowanego i tępionego przez moskali. Oboje tak byli zmięszani, że nie wiedzieli co odpowiedzieć, a tak przedstawieniami Ojca św. wzruszeni, że z audyencyi wyszedłszy, płakali. Ma do Rzymu przybyć jeszcze Wielki książe rosyjski Włodzimirz. Cały zastęp znakomitych ludzi stanowiskiem ze wszystkich narodów bawił w Rzymie: pomiędzy innemi je-

nerał Mensdorff, książe Holsztyński, książe Czartoryski wraz z żoną; ma przybyć książe d'Aumale; a podobno i sławny pisarz Ludwik Veuillot. Wrócił też do Rzymu *Liszt*, o którym śmiesznie twierdził korespondent do *Czasu*, że wyjechał z Rzymu zagniewany o to, że mu sługę za wspólnictwo w kradzieży klejnotów księżnie Wittgenstein, aresztowano.

Wzruszające obrzędy wielkotygodniowe rozpoczęły się w środę wielką w kaplicy sykstyńskiéj odśpiewaniem Tenebrarum. Ojciec św. był przytomny, otoczony członkami św. kollegium, patryachami, arcybiskupami, prałatami i dostojnikami dworu. W wielki czwartek po mszy św., którą odśpiewał kardynał di Pietro, biskup albański, sam Ojciec św. odprawił wystawienie Najśw. Sakramentu w kaplicy paulińskiéj. Poczym niesiony w *sedia gestatoria* udał się uroczyście na balkon facyaty św. Piotra, gdzie dał benedykcyą niezmiernym ludu tłumom.

W kaplicy śś. *Procesa i Martiniana* w kościele św. Piotra umywał nogi trzynastu pielgrzymom kapłanom, w których liczbie był też nasz pątnik jerozolimski ks. Tomicki. Po dopełnieniu tego rozczulającego obrzędu, gdzie Namiestnik Chrystusów umywa, i całuje nogi pielgrzymów, służył jeszcze Ojcu św. sam do stołu w wyższéj sali bazyliki, dokąd jedynie damy i tych z mężczyzn, którzy bilety mieli, wpuszczano dla zbyt wielkiéj ciżby. Z pielgrzymów kapłanów każdy był przybrany w białą szatę i kołpak biały, który to strój dostaje na pamiątkę. Przy obrzędzie odbiera z rąk Ojca św. wiązankę kwiatów i późniéj obdarzają ich medalem złotym i srebrnym. Ze Słowian był okrom naszego ks. Tomickiego, jeszcze jakiś Dalmata. Ks. Tomicki w tym, że go z czynnego życia parafialnego księdza świeckiego Pan Bóg wyrwał i rzucił w samotność okropną wygnania, pomiędzy schizmatyków, z téj nareszcie wyswobodził i zaprowadził do Rzymu, widząc skazówkę dla siebie bożą, obecnie po powrocie z ziemi św., wyrzekł się całkiem świata i wstąpił do zakonnego Zgromadzenia ks.ks. Zmartwychwstańców. Dziś rozpoczyna nowicyat. Dowiaduję się, że kilku znakomitych wykształceniem i znaczeniem, a pomiędzy nimi i księża nawet z pobratymczych narodów słowiańskich, zamierzają zapisać się w szeregi tych bojowników Chrystusowych, którym złość przewrotna bezbożnych i niechęć nawet obałamuconych duchownych, nie zdoła szkodzić nadal, lecz raczéj przyczyni się do ich tym prędszego rozszerzenia.

W Wielką Sobotę w kościele św. Jana lateraneńskiego kardynał Reisach ochrzcił żydówkę; katechumenki żywa radość wyrażała się głośném wymawianiem słów wyznania wiary, które czyniła, tak że wielu aż do łez się poruszyło. Potym tenże kardynał udzielił święcenie stu trzynastu klerykom, pomiędzy nimi było około czterdziestu na kapłanów. —

Pomiędzy wyświęconymi na subdyakonów byli też dwaj z kollegium polskiego, Władysław Cichowicz i Jan Radziejewski, na dyakona 1, Ignacy Goczkowski. W kollegium francuzkiem pozostający bratunek biskupa płockiego wyświęcony na kapłana, pierwszą śpiewaną mszą św. ma mieć w przewodnią Niedzielę.

Z pomiędzy minorzystów zwracał na siebie powszechną uwagę murzyn. Z emigrantów polskich minorzysta *Płaziak* odebrał subdyakonat.

Inny minorzysta *Artur Wołyński* nietylko, że już od dawna usuwany był od święceń, ale nawet obecnie w Wielką Środę został opatrzony w paszport do Francyi i zniewolon wyjechać. Bawi dotąd w Tivoli. W ostatnich czasach otworzył agienturę, którą mu się podobało nazwać polską. Był to zdolny młodzieniec, ale niestety! zarażon przewrotnemi zasadami rewolucyjnemi. W kraju klerykiem będąc należał do organizacyi tajnéj rewolucyjnéj, ale podszył się pod nazwisko swego regiensa ks. Dunajewskiego, którego w ten sposób skompromitował, sam bezpiecznym pozostając. Przyjaźń z nieszczęsnym księdzem Mikoszewskim, któremu dał gościnę, była ostatecznie przyczyną jego wygnania, choć już dawniéj za związki z pseudorzymskim korespondentem do *Czasu*, jako też dla opinii swych ultraliberalnych, nawet na polu religii, stał się tu w Rzymie bardzo podejrzanym.

Kardynał Reisach wpierw, dnia 9 marca w kościele św. Alfonsa u Liguoryanów przyjął wyznanie wiary od hr. Karóla *Szoenburg — Forderglauchau* i jego młodéj małżonki, którzy w zamiarze wrócenia z protestantyzmu na łono Kościoła katolickiego przybyli do Rzymu. Ich matka pragnąc ich odwrócić od świętego zamiaru, przybyła za nimi do Włoch; ale tknięta łaską bożą, sama wraca na łono macierzyńskie Kościoła. Jest to familia bardzo znamienita, spowinowacona z panującemi domami. Korespondent do *Czasu* fałszywie podał ich nazwisko, jakoby książę *Schaunburg — Lippe*.

Drożyzna niezawodnie wielka w Rzymie, do którego tylu napłynęło cudzoziemców. Jednak rząd papiezki nie pozwolił podwyższyć ceny mięsa w drobnych partyach, żeby nie miał uszczerbku lud ubogi. Nie potrzeba się wszelako lękać, żeby Rzym głodową śmierć poniósł, jak mu złowieszczy pseudorzymski korespondent do *Czasu* przepowiada. Widocznie nienawiść przez niego mówi o rządzie papiezkim, że blisko bankructwa, mimo ofiar składanych hojnie przez wiernych wszystkich krajów. Owszem się dziwią, że tak stosunkowo drobnemi zasobami tyle dobrego zdziałać może. Mimo tego rzekomego niebezpieczeństwa bankructwa rządu papiezkiego, samże korespondent wyznać musiał, że konsolidaty papiezkie coraz wyżéj podnoszą się w cenie. A jakże ten fakt z jego przepowiednią pogodzić się daje? My się oczywista faktu trzymać będziem; boć *contra factum non valet argumentum*, a cóż dopiero przepowiednie bezzasadne, natchnione nienawiścią, jakie czyni pseudorzymski korespodent do *Czasu*. Tenże korespondent wszystko co tylko się da, naciąga do utwierdzenia swéj baśni o rokowaniach p. Wałujewa z kardynałem Antonellim. Pan Mann już się tu w Rzymie przekonał o bezzasadności téj wiadomości, któréj dawał wiarę dawniéj dla tego, że odebrał skądinąd wiarogodne doniesienie, że Wałujew miał odebrać taką missyą z porady Gorczakowa, choć Car osobiście podobnie jak Milutyn stanowczo wszelkiéj zgodzie, choć dyplomatycznéj z rządem papiezkim, jest przeciwny. Przekonał się p. Mann, że p. Wałujew wcale niechciał kroków czynić do zgody z dworem papiezkim; ale *Czas* mimo to, harce zwo-

dzi za baśnie korespondenta. Czy tak już ciągle zostanie?

Ach! żeby przynajmniéj *Czas* polecił komuś logiczniejszemu polemikę tę niefortunną!

W nr. 71 przytaczając z *Norda*, że „„byłoby rzeczą ubliżającą dla Rosyi, gdyby się starała zawiązać te stosunki; że nie Rosya potrzebuje Rzymu, ale Rzym Rosyi““, dodaje *Czas:* „Niech z tych słów organu rosyjskiego przekonają się ci, którzy powstawali na naszego korespondenta rzymskiego za doniesienia o missyi Wałujewa, komu ta missya ubliżała, czy kuryi rzymskiéj, czy gabinetowi petersburgskiemu“. Ależ o to spór się nie toczy: komuby missya i rokowania ubliżały; (nie ubliżałyby nikomu, gdyby na uczciwych zasadach mogły być podjęte); lecz raczéj o to, czy rokowania te odbywały się, czy też wszystko co o nich popisano, było mistyfikacyą. Silniejszy argument za sobą podaje samże korespondent: czemu *Giornale di Roma* nie zaprzeczył jego wiadomościom? Otóż choćby istotnie o nich wiedział rzymski dziennik urzędowy, mógłby bardzo słusznie nie odpowiedzieć, pomijając inne względy, już dla tego, że wyszły od korespondenta do *Czasu*. Dwór rzymski wypędzając go z Rzymu, dostateczną dał wskazówkę Polakom, jaką wiarę dawać powinni jego twierdzeniom; wszystkim jego kłamstwom miasto z osobna przeczyć, zaprzeczył od razu i raz na zawsze, wygoniwszy go z Rzymu.

W *Tygodniku* zaprzeczając wiadomościom korespondenta do *Czasu*, o nuncyaturze w Berlinie, napisaliscie, że nie tak się rzecz ma, jak korespondent ten przedstawia, dając do zrozumienia, że coś w tym prawdy jest wszelako. Inne znowu gazety niemieckie pobyt Monsig. *Wolańskiego* w Berlinie wiązały ze sprawą nuncyatury, pisząc nawet, że z Rzymu świeżo tam w tym celu jeździł. Otóż Monsignor *Wolański* obecnie przybył do Rzymu, ale wpierw nie z Rzymu, lecz z Niemiec pojechał do Berlina, i jedynie w prywatnych swych interesach. Co do nuncyatury nikt z Berlina dotąd się nie odezwał, żadnych kroków urzędowych w tym względzie do chwili obecnéj nie uczyniono, i mogę to stanowczo zapewnić.

Co korespondent do *Czasu* pisze o staraniu się rządu włoskiego, żeby Rzym zniósł komory celne, tego już przed kilku miesiącami rząd papiezki stanowczo odmówił, niechcąc wrota otworzyć wszelkiemu łotrostwu, jakie dziś zalewa *jedną Italiją*.

Jakie zabiegi czynili papieże bezustanku, żeby kampanią rzymską w órną rolą zamienić, już pisałem przed kilku miesiącami. Najbardziéj przyczynić by się mogło do odwrocenia *mala aria* niezdrowego powietrza zasadzenie lasami, które prywatni lekkomyślnie wytępili, jak np. książęta Braschi ongi 200 tysięcy kłod drzewa sprzedając po trzy franki, które do reszty wyciął Garibaldi, kiedy gospodarował w Rzymie.

Że „katoliccy pisarze rozpowszechnili przesąd, iż z pastwisk więcéj dochodu“; że L. Veuillot jako argument przeciw uprawianiu kampanii przytoczył, iż „rólnictwo popsułoby poezyą pustyni“ — prosimy o dowody.

Nie podobna nam domyślić się, skąd wziął korespondent wiadomość swą, że p. Olivier z nuncyatury dostał list Ojca św. do arcybiskupa paryzkiego Darboy jeszcze w r. 65 napisany. Ależ przypuszczenie takie zgoła niepotrzebne, kiedy ten list wszędzie był znany z wyjątkiem we Francyi, niezawodnie z woli samegoż Cesarza. List ten najpierw był ogłoszon w dzienniku kanadyjskim *Li Minerve* w Montreal, potém w Niemczech w *Augsburger Postzeitung* z dnia 31 sierpnia i 1 września 1868 r., nakoniec we Włoszech w medyolańskim *Osservatore cattolico* i w wielu innych katolickich organach.

Nie był on więc bynajmniéj do tyla nieznany, żeby go aż wydobywać było trzeba z nuncyatury. Cóż za cel o podaniu takiéj wiadomości? czy żeby wmówić w kogo, że dwór rzymski nietylko „nie dowierza Napoleonowi do nieufności poduszczany przez Prusy“ (?!), ale że się nawet wiąże z opozycyą w saméjże Francyi, z głowaczami jéj takiemi, jak Ollivier? Jakież to podstępy i podstępiki u tego pseudorzymskiego korespondenta do *Czasu!*

W Wielką Niedzielę ogromna nawa kościoła św. Piotra była pełna i cudzoziemców i Włochów, a pomiędzy nimi wielu ogorzałych górali, którzy ze swych skał podążyli do miasta świętego po błogosławieństwo Ojca św. Cały ogromny plac św. Piotra napchany był pobożnymi i ciekawymi, w głębi ustawiono wojsko. Cudzoziemcy zapełniali galerye portyku, wiodącego do pałaców watykańskich; jakaś rodzina, zapewne angielska, stanęła na dachu zabudowań watykańskich. Jak tylko ukazał się Ojciec św., przyjęto go ogromnemi okrzyki. Potém gdy się modlić począł, cisza nastała uroczysta; w tym ponad tą ciżbą ludu kornie chylącego głowy podniósł się silny i pełny dźwięczny jak dzwonu głos Ojca św. wzywającego błogosławieństwa z nieba nad obecnemi, nad miastem, nad całym światem katolickim. Ta postać tak poważna jakimś świętym majestatem, to oko pełne dziwnéj łagodności, usta niewymownéj słodyczy, mimo że tyle goryczy wypiły; ten głos pomimo późnego wieku tak potężny, że każde słowo prawie rozumieć było można pod dalekim obeliskiem; wszystko to wrażenie wywiera ogromne, choćby na najobojętniejszym cudzoziemcu.

Przybyła już do Rzymu deputacya uniwersytetów niemieckich, którzy do O. Witkowskiego ze Zgromadzenia ksks. Zmartwychwstańców w Paryżu udali się z prośbą, aby ich do Ojca św. wprowadził. Byli też u św. Klaudyusza na święconém, gdzie OO. Zmartwychwstańcy gościnnie dzielili się z rodakami święconém jajkiem w Poniedziałek Wielkanocny, w który tu w Rzymie święta nie ma, ale który jest świętem Zakonu. W wielką Niedzielę zebrała rodaków i znakomitych cudzoziemców u siebie księżna Odescalchi. Tam kardynał Reisach i arcybiskup mgr. Merode dla uczniów kolegium polskiego wiele życzliwości i uprzejméj dobroci okazywali. Księżna, która stara się o wzrost i pomyślność zakładu polskiego, jakby Matka jego duchowna, obiecała przybyć i zwiedzić kaplicę kolegialną, obdarzoną przez nią już w niejedne przybory.

Książki adresowe, które się drukują, a które rozdane być mają biskupom, będą ozdobione winie-

tami wziętemi z dwóch pierwszych kartek ozdobnie napisanéj przez hr. Przezdziecką bulli o Niepokalanym Poczęciu Najśw. Panny. Hrabina Przeździecka kończy pisanie bulli, a jeszcze piękniejsze mają być te późniejsze przepyszne jéj ornamenta. Na pięćdziesięcioletnią rocznicę kapłaństwa ma złożyć Ojcu św. kielich bogaty. —

Kiedy w Rzymie tryumfy gotują Ojcu św., zbierają adresa wierności, a pomiędzy nimi te najtkliwsze, w których zobowięzują się świeccy do modlitwy, kapłani do odprawienia mszy św. na intencyą Ojca św. w tym dniu dlań i dla całego chrześciaństwa tak uroczystym; wtedy w reszcie Włoch panuje zamęt, niby przytłumiony huk burzy politycznéj, zaciemniającéj gwiazdę Italii, która od dawna już pobladła.

Niebezpieczeństwo od stronnictwa przewrotu grożące monarchii już tak było straszne, że Napoleon, lękający się o własny tron we Francyi, kazał we Florencyi oświadczyć, że gotów chwycić się energicznych środków, żeby potłumić rokosz zagrażający społecznemu porządkowi i cywilizacyi, jeżeli go przygnieść nie czułby się na mocy rząd włoski. Dziś uchwycono nić tajemniczą sprzysiężeń. Dnia 27 z. m. podnieśli spiskowcy rokosz w Neapolu i Faenza, wołając: „śmierć królowi.“ W Neapolu odkryto całe sprzysiężenie. Otóż według uchwał w styczniu jeszcze zapadłych w Lugano pod przewodem Mazziniego, na hasło z Medyolanu dane miało wybuchnąć powstanie republikanów równocześnie w Bononii, w Turynie, w Genui, w Neapolu i w całéj Romanii. Wciągnięto do spisku wojskowych; o postępie sprzysiężenia miano zawiadomić przywodzców. Ale listy przejęte na pocztach rzecz całą wykryły. Mazzini był podobno jak najpewniejszy, że tą razą zamach mu się uda całkowicie; tak, że gdy go i ten raz nadzieje zawiodły, zapadł podobno bardzo ciężko ze zmartwienia. —

O udziale wojskowych w przysiężeniu pisze organ ministeryalny *Corriere italiano* w num. z 26go marca: „Spiskowcy chcieli pozyskać zwolenników w wojsku i w części osiągnęli zamiar u kilku podoficerów i exwoluntaryuszów.

„Regiment najbardziéj skompromitowany jest 62. Przeszłéj nocy aresztowano dwóch sierżantów. Odkryto afiliowanych do „Związku republikanckiego powszechnego“ w kompanii karnéj i w garnizonie w Capri. Generał Mattarazzo, komendant placu w Neapolu po ścisłém badaniu, przywiódł z sobą do Neapolu 70 zakutych w kajdany i oddał ich pod sąd.“

Żołnierze mieli zamordować oficerów, jak tylkoby wystąpili przed szeregi dla przytłumienia rokoszu.

„Jedna Italia się modli, druga bluźni, trzecia drży,“ powiada *Unita cattolica.* Czemuż jeszcze rząd Piemoncki zaślepia się i schlebia namiętnościom bluźnierczych rewolucyonistów, gdy demonstracye czynią przeciw Italii modlącéj się, przeciw katolikom, przeciw Papieżowi? Ziszcza się słowo psalmisty: „*Trepidaverunt ubi non est timor.*“ Świeżo w Modenie zgromadziła się hałastra pod oknami domu, gdzie przebywali pp. Tinti i Casolari, którzy służyli w zuawach papiezkich, wołając: „„na pohybel zbirom Papieża-króla, na pohybel katowi Montego i Tognettego.““ Policya miasto rozpędzić niesfornych krzykaczów, odstawiła zuawów dawnych do granicy.

Ravennate, organ rewolucyjny, taki przykład podaje strasznéj nędzy duchowieństwa we Włoszech:

„Bazylika *Classe-Fuori,* pomnik znakomitéj sztuki, stała się własnością narodową. Braciszek z zakonu św. Franciszka Obserwantów pozostawiony tam za stróża, utrzymuje gmach w bardzo dobrym stanie. Otóż wiemy, że ten braciszek w niebezpieczeństwie jest umarcia z głodu. Wczoraj np. turysta pewien dał mu z miłosierdziu 50 centimów; innego dnia wieśniak dał mu trochę *polenty.* Wszystko to niedobrze, tak nam się zdaje. Kiedy się każe służyć, trzeba płacić; a choć nie kochaliśmy mnichów, nie chcemy, żeby ludzie z głodu karkli. Mnich strzegący Classe-Fuori czyni zresztą akt prawdziwéj abnegacyi, mieszkając dobrowolnie wpośród bagien zabójczych, i to już wysługuje mu chleb powszedni. Zwracamy tedy uwagę prefekta na ten smutny stan nieszczęśliwego, który służy rządowi i strzeże z miłością własności narodowéj.“ Tak pisze nawet już organ rewolucyjny, który przez bolońską katolicką gazetę *Ancora* pochwalony za sprawiedliwość, choć jest „wrogiem zażartym kościoła i zakonów,“ wziął ztąd pochop do wykrzyknięcia: „Tak, wrogiem zażartym jesteśmy i kościoła i zakonów; to nasz tytuł do chwały, z któregośmy dumni, ponieważ wróg kościoła i zakonów tyle znaczy, co przyjaciel rozumu i pracy.“

Ancora pisze o coraz zwiększającym się ubóztwie: „Zakonnicy nie mają już z czego żyć i są zagrożeni śmiercią z głodu. Podobnież czytamy często z przerażeniem w dziennikach półwyspu, że w Medyolanie, we Florencyi, w Neapolu spotyka się starców, mężów, kobiety, dzieci wybladłe, opuszczone, upadające od głodu na brukach ulic. U bramy klasztorów zamiast zakonnika rozdającego chléb ubogim, znajdziesz teraz wartę z bronią w ręku. Ale za to statystyka Italii ma już kolumnę *dla zmarłych z głodu.*“

Podziwiać trzeba, że tak zubożone Włochy a mianowicie odarte z dóbr kościelnych duchowieństwo oddaje ostatni nieraz grosz dla Ojca św. U nas taki obyczaj, że kto wiele dać nie może, nie daje nic wcale. Otóż inaczéj we Włoszech. Biskup z Loretto wraz z kapitułą i duchowieństwem katedralnem ofiarował razem 120 franków. W liście przesłanem zwracają na szczupłość swéj ofiary uwagę i wyznają w prostocie i prawdzie ducha, że więcéj nie mają co dać. Szczupłe te dary mnogością rosną jednak w ogromne sumy. Podobnież we Francyi wystawują dary wielkie. A że i w Niemczech tyle się krzątają, żeby uświetnić obchód pięćdziesięcioletni rocznicy kapłaństwa Ojca św., aż boleśnie przyznać się nam, że w Polsce bodaj czy nie najmniéj się czyni w tym celu.

Unita cattolica, która najwięcéj ofiar zbiera, prosiła Ojca św. przez pośrednictwo kardynała Berardego o odpust zupełny dla wszystkich wiernych w dniu sekundyacyi Ojca św., jako téż o uwiadomienie

o godzinie odprawienia mszy św. przez Ojca świętego. Ojciec św. raczył się do téj proźby przychylić. Odprawi mszą św. o godzinie w $^1/_2$ do 8 i udzielił odpustu wszystkim, którzy wyspowiadawszy się i Kommunią św. przyjąwszy pomodlą się na zwykłe intencye. Że w dniu 11 kwietnia każdy proboszcz obowiązany odprawić za parafian mszą św., mógłby odprawić mszą św. na tę intencyą w dniu uprzednim, jako w dniu przyjęcia święceń kapłańskich przez Ojca św.

Podaję w końcu prześliczne pisanie biednéj bretońskiéj służącéj do Ojca św.:

Nantes luty.

„Ojcze święty“!

Jestem ubogą służebną; ośmielam się jednak złożyć u stóp Waszéj Świątobliwości hołd méj czci, tusząc Tobie, że W. Ś. przyjąć go raczy łaskawie.

Wiém, że złośnicy wydarli W. Św. najlepszą część dziedzictwa Piotrowego, i że co dzień jeszcze sprzysiągają się przeciw W. Św. w zamiarze wydarcia reszty i zniweczenia religii Pana naszego Jezusa Chrystusa, którego jesteś Namiestnikiem; pragnęłabym być bardzo bogatą, żeby módz W. Św. ulżyć, wiele dając. Niestety! jestem ubogą i mogę tylko marne świętopietrze ofiarować, jak ona wdowa ewangieliczna; przyjmij tę skromną ofiarę z dobrego serca uczynioną, a przyjmując ją W. Św. uczyni mię wielce szczęśliwą.

Od lat siedmiu dawałam co rok połowę mego myta na świętopietrze, ażeby wypełnić obowiązek jaki spada na wszystkich wiernych dla tego położenia, do jakiego W. Św. przywiedli nieprzyjaciele religii i św. Stolicy Apostolskiéj, jako też aby uzyskać nawrócenie mego pana.

Bóg dobry dał mu łaskę nawrócenia, i teraz znajduję, żem nie dość uczyniła dla Kościoła, i żem wywdzięczyć się powinna Bogu.

Nie chcę więc już nic dla siebie zatrzymać, lecz zdać się całkowicie na Opatrzność Ojca niebieskiego, który żywi ptaszęta.

Miałam jeszcze list rentowy państwa papiezkiego na 500 fr., owoc mych oszczędności; teraz je ofiaruję na utrzymanie wiernego żołnierza w Waszéj dzielnéj armii.

Sześćdziesiąt trzy inne służące z mego sąsiedztwa zebrały pomiędzy sobą sumę 200 fr., które ze serca ofiaruję na tenże cel, dla zamiarów papiezkich.

Upadamy pokornie do stóp W. Św. i prosimy abyś raczył dać nam błogosławieństwo apostolskie, co się mamy za szczęśliwe, że się nazwać możem Waszéj Świątobliwości

najpokorniejsze służebnice i córki.

Ojciec św. na brzegu tego listu własnoręcznie napisał:

„die 4 Martii.“

Oculi ancillarum in manibus Domini et benedictio Domini super ancillas.

Oczy służebnic w rękach pańskich, a błogosławieństwo pańskie na służebnice.

Przybył syn nieszczęśliwéj Hiszpanii, spowiednik królowéj Izabelli, msgr. Claret, arcybiskup trojanopolitański.

Nowe prawa gotują nowy ucisk, jeszcze sroższy na duchowieństwo hiszpańskie. Być bardzo łacno może, że msgr. Franchi nuncyusza apostolskiego Rzym odwoła.

Nieszczęśliwy mgr. Talbot, którego wysłano na Wschód w nadziei, że prędzéj przyjdzie do siebie z ciężkiéj melancholii, podobno bardziéj cierpiący; już się nawet raz pogłoska rozeszła o śmierci jego.

(τ. χ.) **Z Francyi.**

Bankiet sekciarski, o którym pisałem w jednym z poprzednich listów, odbył się rzeczywiście w Wielki Piątek wieczorem. Podczas kiedy tysiące wiernych zgromadzonych po kościołach paryzkich słuchały z przejęciem głosu kaznodziei opowiadających mękę pańską i śpiewało ze łzą w oku *Stabat Mater*, kilkaset wolnomyślców urągało dziełu zbawienia ludzkości, chcąc podeptaniem najświętszych przepisów Kościoła uleczyć, jak mówią, świat z zakorzenionych przesądów. Serce chrześcianina odwraca się ze wstrętem od tego bezwstydu bluźniącego religijnemu uczuciu całéj ludności, i zwraca się gdzieindziéj szukać pociechy i wzmocnienia. Jakoż na szczęście pociechy téj niebrak. Wielki Czwartek poświęcony we Francyi zwiedzaniu kościołów, gdzie Najśw. Sakrament wystawiony jest ku czci wiernym na wspaniale przybranych ku temu ołtarzach, liczba odwiedzających była niezmierna tak w Paryżu, jak w innych miastach cesarstwa. Ten obchód zastępuje tu tak zwane u nas groby. W Piątek nie brakowało nigdzie kaznodziejom słuchaczy; a nawet natłok był tak wielki, że w niektórych świątyniach przyszło do zamieszań pomiędzy wyrywającemi sobie krzesła do siedzenia. W niedzielę inny znowu pocieszający widok przedstawił się miastu. Od lat 25 istnieje w katedrze paryzkiéj w dzień Wielkiéjnocy komunia dla samych mężczyzn chcących uczcić pamiątkę Zmartwychwstania Chrystusa. W tym roku liczba komunikujących była tak znaczna, że cztérech kapłanów było zajętych przez godzinę udzielaniem sakramentu. Arcybiskup Paryzki, który mszą św. odprawił, przemówił po komunii do zgromadzonych, zachęcając ich do wytrwania w pobożności, która oddaje świadectwo życiu religijnemu Francyi wobec całego świata. W tym samym dniu Cesarz, Cesarzowa, i młody następca tronu wraz ze znaczną liczbą dygnitarzów państwa odbyli ten sam akt religijny w kaplicy tuileryjskiéj. Rodzina cesarska odbywa ten obowiązek corocznie. Niema w tém nic nadzwyczajnego; jest to po prostu spełnienie przykazania Kościoła, które surowo obowiązuje każdego wiernego: a jednak zaniedbanie tego aktu pochodzące z góry, napełniłoby zgorszeniem naród i zapewne nie sprowadziłoby błogosławieństwa bożego na dom panujący. Powiadają, że familia orleańska nie spowiadała się nigdy, to też upadła z ręki téj saméj rewolucyi, która ją na tron wyniosła. Upadła wprawdzie i starsza linia Burbonów, ale upadając zostawiła przynajmniéj żal i pamięć w sercach wielu Francuzów, podczas kiedy Orleani upadli znienawidzeni przez wszystkich, nieżałowani przez nikogo. Jakikolwiek los Opatrzność gotuje przyszłości domu Bonapartów, nie dadzą oni przynajmniéj przykładu pogardy najświętszych przepisów Kościoła. —

Do mężczyzn komunikujących w Notre-Dame de Paris przemawiał znowu *O. Felix*: nim jednak o tém kazaniu mówić będziemy, powróćmy do jego konferencyj postnych i zastanówmy się nad szóstą z kolei. Powszechność Kościoła jest zapewne nieomylnym znakiem jego przeznaczenia; ale aby ta religia tak rozległa, powszechna mogła nadać ludzkości jeden ogólny stanowczy kierunek, powinna mieć siłę dośrodkującą, bez któréj niema nic trwałego, nic płodnego w ludzkości. Tą siłą jest *jedność*. Ideał jedności katolicyzmu zależy na tém, że wszystkie dusze mają być przywiązane do jednego punktu stałego za pomocą wszystkich sił swoich, we wszystkich wielkich przejściach swego życia, i tym sposobem zjednoczone według słów modlitwy Chrystusa Pana: „Ojcze spraw aby byli jedno.“ Ta jedność powinna być i ukazuje się rzeczywiście w Kościele w jedności *nauki*, téj

którą Słowo wcielone przyniosło na świat i objawiło ludzkości. Ale ta nauka utrzymuje się w jedności *nauczania*, które jest tak doskonale jedném w kościele, że najmniejsze słówko odmienne od zasad katolicyzmu razi ogół wiernych i wydaje wyrok potępienia przeciw temu, który je śmie wygłosić lub napisać. Tak niegdyś w wielkiém katolickiém mieście, które potém, niestety, stało się gniazdem schizmy rozdzierającéj dotąd Kościół, znalazł się człowiek, który z mównicy pozwolił sobie wygłosić jedno słowo przeciwne jedności wiary w bóstwo Chrystusa. Zdumieni a następnie oburzeni słuchacze podnoszą się jak jeden człowiek i wydają okrzyk: „Anatema Nestoryuszowi! anatema heretykowi, anatema bluźniercy!" Zmiana jednego słowa, jednéj sylaby wywołała to ogólne potępienie, tak to jedność wiary jest zakorzenioną we wszystkich duszach: „Ach! powiedźcie mi, czy nie słyszycie jak tchnienie niebios przynosi nam ze wszystkich krańców świata ten cudowny wyraz jedności słowa w Kościele? Słyszę zachód śpiewający *Credo*, Wschód jako odbicie echa powstaje i nuci toż samo *Credo*, a południe i północ podnoszą się i śpiewają również *Credo*, i wszystkie żyjąc echa katolicyzmu wtórują im *Credo*. A na ten śpiew ogólny, świat cały odpowiada uroczystém *Amen*, amen prawdziwie boskiém, które jest po prostu głosem odwiecznego słowa, powtarzaném w czasie przez wszystkie głosy będące jego odbiciem." — Wierzyć w jedno i wyznawać to słowem, nie jest jeszcze jednością doskonałą, zupełną; potrzeba do tego jeszcze jedności *woli i posłuszeństwa*. Po wszystkie czasy wole uparte, zepsute i płynące z nich błędy ciężko raniły w bolesny sposób jedność Kościoła. Zasada jednak katolicyzmu nosi w sobie lekarstwo na te rany, podając punkt, około którego wole nasze mają się środkować i któremu posłusznym być mamy. Tym punktem jest sam Chrystus, siedzący po prawicy Ojca, mający pełnią władzy nad światem. Przedstawicielem, piastunem téj władzy na ziemi, jest Kościół katolicki, do którego Chrystus Pan wyrzekł: „Kto was słucha, mnie słucha." Na szczycie Kościoła, środkiem, podstawą téj wszechmocnéj władzy jest Piotr, któremu Zbawiciel powierzył klucze królestwa niebieskiego. Piotr uwieczniony w następcach swoich panuje nad umysłami równie jak nad wolami wiernych. I kiedy z wyżyn Watykanu udziela błogosławieństwo ojcowskie *urbi et orbi*, w tych głowach schylonych pokornie przed namiestnikiem Chrystusa, świat cały katolicki skłania swe głowy, oddając mu hołd czci i posłuszeństwa. — Jedność Kościoła objawia się jeszcze w jedności *czci* oddawanéj Bogu. Ta cześć jednocząca wiernych we czci boskiéj Chrystusa (cultus latriae), sprawdza słowa psalmisty: „Venite adoremus et procedamus ante Deum." Zawiera ona jedność *sakramentów*, która tylko w Kościele katolickim utrzymuje się od wieków taż sama co do liczby i mocy sakramentów. Jedność *ofiary ółtarza*, łączącéj wiernych całego świata w obec jednego baranka bez zmazy. Tak od wschodu słońca do zachodu, po wszystkich miejscach składaną jest Bogu jedna ofiara. Jedność *świątyni* tego obrazu materyalnego wprawdzie, ale dokładnego jedności powszechnego Kościoła. Świątynia przedstawia wspólność modlitwy wznoszącéj się ku Bogu; i jeżeli Chrystus powiedział, że gdzie jest dwóch albo trzech zgromadzonych w jego imieniu, tam On jest w pośrodku nich, o ileż więcéj zostaje On wśród nas, gdy 200 milionów katolików rozproszonych po świecie, jednoczy się myślą i uczuciem jednéj modlitwy ku Bogu. — Ostatnim nakoniec objawem jedności Kościoła jest *miłość* łącząca serca wiernych w jedno. Serce jest środkiem, który wszystko przyciąga do siebie. Serce sprawia porządek i jedność zajmując właściwe sobie miejsce, a przeciwnie staje się źródłem zamieszania i anarchii, występując z właściwéj sobie sfery; bo jak ciała odbywają obrót około swego środka, tak życia ludzkie przyciągają się nawzajem lub odpychają względnie do swego środka, to jest serca. Wszyscy chrześcianie są jedném ciałem, ciałem Jezusa Chrystusa; a ciało to ma swój środek organiczny, którym jest serce Chrystusowe źródło jego własnego życia i żyjący środek orszéj jedności. Koło więc tego serca zjednoczone są miłością serca wszystkich wiernych. Bóg dał członkom Kościoła trzy główne rodzaje miłości jednoczące ich w jedno wielkie ciało: miłość ojca, miłość matki i wypływającą z nich miłość braci. Matka to kościół tulący do swego łona swe dziatki, te nawet, które zbłąkane oddzieliły się od jedności. Ojciec, to ten *Ojciec święty*, co kocha swe dzieci miłością szczególną, wyższą nad wszelką miłość ojcowską: płacze nad ich upadkami, pamięta o ich potrzebach duchowych, błogosławi im wszystkim z wysokości tronu swego, troszczy się nawet o tych, co pogardzili jego ojcostwem. Miłość nakoniec bratnia, miłość w Jezusie Chrystusie stanowi prawdziwe braterstwo, wyższe nad wszystkie braterstwa wynalezione przez ludzi, wyższe początkiem, istotą swoją i celem, który sięga wieczności. Ono tylko spełnia prawdziwie słowa psalmisty: „Ecce quam bonum et quam jucundum habitare fratres in unum." — W końcu konferencyi mówca zwraca się do braci oderwanych od jedności Kościoła, wzywając ich do usłuchania głosu ojca i do powrócenia na łono wspólnéj matki, ukazuje wreszcie na sobór, który jak jest uwidocznieniem powszechności Kościoła, tak będzie najwyższym i najwspanialszym wyrazem jego jedności.

Między dziełami traktującemi o religii, wydanemi we Francyi, w końcu 1868 r., jest jedno, które zasługuje na szczególną uwagę z przyczyny głębokiego poglądu na rzeczy i nowéj metody przedstawienia najważniejszych prawd religii. Dzieło p. t. *„Prawdziwa religia, badania psychologiczne i moralne"* przez X. Feliksa Carrier, ma być tu przedmiotem kilku słów, które o niém powiemy. Metodę swojego wykładu i powody jéj użycia przedstawia autor w przedmowie. Wystawiwszy potrzebę religii i napaści, których jest przedmiotem, autor mówi: „Życie umysłowe społeczeństw może się porównać z życiem umysłowem indywiduów. W dzieciectwie wystarcza człowiekowi nauczanie proste i pozytywne; póżniéj człowiek bada, rozbiera, pragnie sobie zdać rachunek ze wszystkiego. Powoli namiętności się rozbudzają, serce pragnie rozkoszy, a wola i rozum walczą z sobą. Do tego stanu doprowadza nas materyalizm i racyonalizm- Zapatrując się tylko powierzchownie, położenie zdaje się być grożném. Ale w gruncie rzeczy przyszłość nie powinna nas zastraszać, owszém religia wzrośnie z téj właśnie strony, z któréj upadek jéj zagraża. Aby jednak dojść do tego celu, potrzebuje ona nowéj pomocy. Metoda powagi i ścisłego posłuszeństwa nie wystarczają dzisiaj; aby wpoić w kogoś prawdę, potrzeba mu ją wykazać. Otoż najlepszy sposób uwidocznić tę pra-

wdę, jest przyjąć systematyczne powątpiewanie, zaprowadzić tak zwaną *tabulam rasam* Dekarta. Przyjąwszy za prawdy dowiedzione tylko istnienie Boga, jako najwyższéj doskonałości, i nieśmiertelność duszy, zadać na stępnie umysłowi i sercu swemu to pytanie, jaką będzie nasza przyszłość, a dopiero z rodzaju téj przyszłości wywieść dla nas prawdziwe prawdy zasadnicze i obowiązki, jakie poznać winniśmy. Ta metoda odpowiada dwom głównym zachciankom wieku naszego i zwycięża dwa wynikające z nich punkta oporu. Dowodzi ona, że religia jest w stanie wytrzymać nawet najsurowszy rozbiór rozumu, i że w rezultacie nie jest wcale zaprzeczeniem najczulszych popędów duszy, gdyż rozum i serce prowadzą właśnie do uznania jéj dogmatów i jéj moralności. W taki sposób opierając się na dwóch tylko jako już znanych i służących za podstawę całego budynku prawdach: na bytności Boga i nieśmiertelności duszy X. Carrier wyprowadza sposobem jak sam mówi czystego rozumowania, najważniejsze prawdy wiary naszéj. Z celu przyrodzonego, jakim jest dla każdego z nas własne szczęście, przychodzi on do celu nadprzyrodzogego, którym jest posiadanie Boga i chwała w wieczności. Z tego celu nadprzyrodzonego przechodzi do łaski jako niezbędnéj dla osiągnienia chwały. Widocznemi znowu znakami, łaskami na ziemi są Sakramenta, a między temi najzacniejszym jest Sakrament Eucharystyi. Ten Sakrament prowadzi nas naturalnie do Wcielenia, a ztąd do idei dokładniejszéj o Bogu i o Trójcy św. Pragnienie nieba wyradza w człowieku pragnienie umartwienia, które autor nazywa świętém szaleństwem. To pragnienie tłomaczy ofiarę Kalwaryi, będące skutkiem miłości rodu ludzkiego, który Chrystus chciał wprowadzić w posiadanie do nieba. Obowiązki pozytywne człowieka zawarte są w miłości względem Boga, a następnie względem bliźnich. Jak Bóg chce zgromadzić w wieczności wszystkich ludzi koło siebie, tak ludzie powinni się w tém życiu gromadzić w jedno, ztąd potrzeba społeczności, czyli Kościoła powszechnego, potrzeba symbolu mającego być podstawą Kościoła, a następnie natchnienia, z którego ten symbol wypłynie. Wszystko to znajduje się tylko w katolicyzmie, katolicyzm więc jest prawdziwą religią. Ostatni rozdział przedstawia przyszłość jako mającą sprowadzić do téj religii całą ludzkość pomimo rozdziałów rozdzierających jéj łono. Całe to dzieło napisane jest dla niewierzących, a przynajmniéj wątpiących, gdyż wierzącym wystarcza prosty wykład prawd wiary i obowiązków z niéj płynących. I w niewierzących wszakże przypuszcza wiarę w Boga i w nieśmiertelność duszy, gdyż je za podstawę dalszych wywodów podaje. Jakkolwiek autor trzyma się wywodów ściśle rozumowych, widoczny jest jednak w całém dziele wpływ Objawienia, bez którego nigdy nie doszedłby do rezultatów, do jakich dochodzi. Starożytność pogańska napróżno siliła się odkryć prawdę zakrytą przed okiem ludzkości zaniedbaniem pierwotnych podań; najgłębsi filozofowie gubili się na drodze rozumowań, niemogąc przebić otaczających ich zewsząd ciemności. Dziś łatwo rozumem własnym dochodzić prawd, które znamy od dziecięctwa, któreśmy przyswoili sobie i które się obróciły, że tak powiem, w krew i życie nasze. Chociaż trudno autorowi utrzymać się przy wywodach czystc rozumowych, bez żadnéj przymieszki śladów objawienia, zawsze jednak dzieło jego jest niezmiernie użyteczne, gdyż odpowiada dwom celom wyrażonym w przedmowie: wykazaniu, że religia nasza nie lęka się rozumowego rozbioru, i że nie jest negacyą najczulszych popędów duszy.

W miarę zbliżania się dnia otwarcia soboru mnożą się dzieła traktujące ten przedmiot. W tych dniach ukazało się dziełko X. Martinet, Sabaudczyka, p. t. *Społeczeństwo w obec Soboru.* Autor dziś starzec 75 letni, znany jest jako autor kilku bardzo cenionych dzieł teologicznych, napisanych po łacinie z wielu innych wydanych po francuzku. Między temi ostatniemi znane jest powszechnie dzieło: *Rozwiązanie wielkich zadań.* Pomimo podeszłego wieku autor pełen jest życia, które się w pracach jego przebija. Jeżeli mi czas pozwoli, powiem nieco więcéj późniéj o ostatniéj pracy X. Martinet. —

Zebrania publiczne przybierają coraz bardziéj burzliwy charakter, ztąd aresztowania mówców tam występujących są coraz liczniejsze. Niedawno aresztowano trzech mówców, którzy się odznaczyli gwałtownością na jednem z ostatnich zebrań. Są to panowie Garau, Amouroux i Budaille. Pierwszy z nich powstawszy przeciw cesarstwu i dzisiejszemu porządkowi społecznemu, wyrzekł te słowa: „Nienawidzę śmiertelnie wszystkich, którzy posiadają cokolwiek i nas wyzyskują, pod jakiemkolwiek kryją się odzieniem. Potrzeba krwi, aby pomścić cierpienia i nędzę ludu!“ P. Amouroux wyznawszy się socyalistą, radykalizm wzywa do wywrócenia cesarstwa, a potém dodaje: „Ale władza nie jest jedynym naszym nieprzyjacielem. Duchowieństwo jest godniejsze nienawiści, niż cesarstwo. Zburzmy cesarstwo, a duchowieństwo upadnie z niém razem, zniszczmy duchowieństwo, a będzie to śmiertelnym ciosem dla cesarstwa.“ W podobny sposób przemawiał p. Budaille, wzywając do rewolucyi zbrojnéj, do złamania przysięgi, z któréj, jak się sam wyraża, żartuje sobie otwarcie. Jeden z komisarzy policyi obecny na jednem zebraniu, złożył rządowi raport, w którym przytacza słowa deputowanego Eugeniusza Pelletan, prawie równobrzmiące z powyższemi. Jako deputowany p. Pelletan nie może być aresztowany bez upoważnienia Izby, zdaje się więc, że to upoważnienie będzie wkrótce zażądane.

Składka na papieża w „Uniwersie“ wynosi do dziś dnia 96000 fr. Po dyecezyach składki postępują i przeszły już o wiele 100,000 fr. Szkoda tylko, że nie wszystkie dyecezye otworzyły te składki u siebie, lub że się wzięły do tego zapóźno, to może zmniejszyć znacznie sumę, na którą można było liczyć.

---

* Z **Warszawy** 7 Kwietnia.

Minęły Święta, dni powszechnéj radości w całym świecie chrześciańskim; ale niewiem, czy się znajduje na całéj kuli ziemskiéj zakątek, któryby tak bez przerwy trapiony, musiał nadto w dnie radośne odbierać nowe ciosy. Tém dotkliwszy ból, iż tu i pożalić się nie wolno. Dla tego pozwólcie, abym przed wami rozpisał się nieco nad nowym zamachem, jaki u nas rząd wymierzył przeciw kościołowi. Rząd wydarłszy prawa biskupom, zdeptawszy ich godność, oddawszy całe duchowieństwo i karność kościelną na łup samowoli naczelników i gubernatorów — zdawało się, że zrobił wszystko

o czém tylko zawziętość nieprzyjaciela despoty marzyć mogła. Bo samowola rządowa względem duchowieństwa schizmatyckiego na tém się kończy. Lecz względem kościoła i duchowieństwa katolickiego jeszcze za mało ucisku; więc rząd postanowił prześladowanie posunąć aż do ostatnich granic, wydzierając kościołowi najmniejsze nawet prawa, krępując i niszcząc jego wolność zupełnie i całkowicie. Dla tego już przechodzi rząd do wnętrza kościołów katolickich, by i tam wszystko się działo podług jego woli. Takie właśnie miało znaczenie rozporządzenie Namiestnika, wydane przed wielkanocą, którém samowolnie nakazywał kwesty po kościołach na rzecz zakładów dobroczynnych. Przywłaszczył sobie namiestnik atrybucye władzy duchownéj. Cel dobry nie może bynajmniéj uświęcić niegodziwości środka. Wszyscy tutejsi szczerzy katolicy poczuli ten cios dotkliwy. Lecz tymczasem z innego względu dotkliwość zamachu stała się niezmiernie bolesną. Bo namiestnik został nakłoniony do tego kroku przez Radę opiekuńczą zakładów dobroczynnych w Królestwie, albo raczéj głównie przez jednego z jéj członków, hr. Ostrowskiego. Że wrogi kościoła i kraju nas ciemiężą i duszą, łatwo rozumiemy; ale żeby katolicy i Polacy sami przykładali do takiego dzieła rękę, zaprawdę, rzecz to zarówno haniebna jak i bolesna. Pókiż będziemy służyć naszym nieprzyjaciołom przez jakieś nierozumne dworactwo, za narzędzia i przewodników ucisku? Mówię przewodników, bo istotnie tu namiestnik uległ domaganiom się i naleganiu p. Ostrowskiego, który podobno się powoływał na jakieś dawniejsze przepisy, wydane jeszcze za czasów mikołajewskich. Naczelnik wbrew poradom p. O. chciał zachować przynajmniéj pozor porozumienia się z władzą duchowną, i w tym celu zawezwał niby do narady wspolnéj Administratora, ale w rzeczy saméj już wszystko było ułożone. Nie chciano nawet pozwolić, aby Konsystorz Archidyecezalny wydawał, jak zwykle bywało i być powinno, upoważnienie damom kwestującym; zrobiono to nicnieznaczące ustępstwo jedynie ze względu na żądanie usilne X. Zwolińskiego, który tą drogą zamierzał ocalić choć cień swéj władzy nad kościołami. Opinia publiczności katolickiéj została wielce oburzona tym faktem, na pozór małéj wagi, ale rzeczywiście dochodzącym do ostateczności. Dla usprawiedliwienia swego nieprawego czynu Rada opiekuńcza ogłosiła sprawozdanie, wykazujące, że środek przez nią użyty okazał się praktycznym, bo przyniósł dochód w dwójnasób większy od lat poprzednich. Ale czegoż to dowodzi? Czyż katolicy zasiadujący w Radzie opiekuńczéj tak mało mają rozumu, iż tym mizernym wybiegiem zamyślają oszukać swe sumienie i otumanić oczy katolików? Mylą się bardzo. Bo czyż rezultat pomyślny może usprawiedliwić środki? Gdyby tak było, cały naród z Radą opiekuńczą na czele zaprzedając swe sumienia rządowi, sądzę, iż nie 2000, ale miliony rubli wyzyskałby od rządu schizmatyckiego. Judasz zaprzedawszy Chrystusa, byłby się usprawiedliwiał zyskanemi śrebrnikami. Rada usprawiedliwia siebie ofirami; ale nie powiada, że swym czynem prócz podeptania władzy kościelnéj, obdarła niektóre ubogie kościoły, mianowicie zakonne, pozbawione funduszów, nietylko na światło przy grobie Zbawiciela, ale i na inne potrzeby służby bożéj. Niech Rada opiekuńcza rozumnie dysponuje funduszami, to im nie zabraknie, boć rząd ma na ten cel i kapitały i majątki; a nie kościołów wina, jeśli te fundusze w rękach rządu topnieją. — Nie wątpimy, że w latach następnych, jeżeli władza duchowna będzie chciała kościoły ochronić od profanacyi, trzeba będzie zaniechać kwest po kościołach. Częstokroć bowiem damy kwestujące nie mają poczucia osobistéj godności, ani nie rozumieją świętości miejsca, gdzie się znajdują. Przy swych stołach prowadzą rozmowy gorszące, śmiechy, żarty i inne postępki, które w uczciwym salonie by nie uszły. Będąc świadkiem takiéj zniewagi świętości miejsca w kilku kościołach, pomyślałem, że tu Pan Jezus się żali, *iż dom mój, dom modlitwy, uczynili jaskinią łotrostwa.* Oby wszyscy zrozumieli, że grosz zebrany tą drogą nie przyniesie zasługi w obec Boga, któremu wyrządza srogą obelgę, ani nie będzie pożytecznym dla bliźnich. Piszę to dla tego, iż u nas nie można podnieść głosu w obronie prawdy i kościoła. Duchowieństwo uciśnione nie ma odwagi nawet prywatnie ganić tak jawnych nadużyć. Mamy jednak nadzieję w Bogu, że duch i odwaga w naszych katolikach i kapłanach się rozbudzi i wzmoże.

Pismo X. Biskupa Łubieńskiego, przysłane do Namiestnika a potępiające Kollegium petersburgskie zrobiło niezmierne wrażenie w całym kraju. Należy się czcigodnemu pasterzowi najserdeczniejsze uznanie i wdzięczność od wszystkich za czyn tak odważny, prawdziwie godny Biskupa katolickiego. Przyznaje się w swém piśmie, że pobłądził, ale poznawszy błąd, stanowczo potępia i odrzuca to, co potępił i odrzucił Ojciec święty. Nadto żali się, że Muchanów, pisząc do Biskupa, wyraził się ubliżająco o świętéj osobie Papieża. Chodzi tu już pogłoska, że szan. pasterza za jego szlachetny postępek obsaczono żandarmami w stolicy biskupiéj Sejnach. Dzięki Bogu, że z jego łaski głos sumienia i obowiązku potężniejszym się staje od olbrzymiéj siły carów, od wszelkich groźb i postrachów. Rząd mniemał, że już nas tak zdeptał, iż i sumienie w naszéj piersi zamarło; lecz jak dalece się pomylił, teraz widzi. A jeśli Bóg na nas będzie łaskaw, rząd się przekona, że Bóg jest mocen i z kamieni wskrzesić syny Abrahamowe. Polecamy się modlitwom wszystkich, aby Bóg dał nam ducha męczeństwa, abyśmy cierpienie za wiarę uznawali jako szczególną łaskę i wzmacniali się w wierze śtéj. Smutno nam, że kiedy cały świat katolicki będzie ze szczególną a głośną radością święcił jubileusz 50 lat kapłaństwa Ojca św. — my tylko po cichu tamując łkanie w piersi przed okiem wrogów, modlić się będziemy. Za to modlitwa nasza będzie tém szczersza i gorętsza. Upewniamy was, że w naszych kościołach, w przyszłą niedzielę, będzie wielka ilość komunii ś. na tę intencyą. Pomimo wielu zgorszeń i oziębłości, Bóg ma swoje dusze, które go kochają i niepomijają żadnéj sposobności złożenia Mu dowodów swéj miłości, a mianowicie, kiedy w tém wzniosłém dziele łączą się z całym kościołem, ze wszystkiemi sercami, bijącemi gorącą miłością Pana Jezusa.

---

* **Z dyecezyi Przemyślskiéj** dnia 14. Kwietnia.

6go t. m. wyjechał ze Lwowa kanonik tamtejszéj Kapituły Metrop. ob. ł. Msgr. Seweryn Morawski na jubileuszową uroczystość Ojca św. do Rzymu. — O ile wiem, w żadnéj z tutejszych dyecezyi nie ogłoszono Odpustu na ten dzień udzielonego, ponieważ dotyczące Brewe nie nadeszło do ksks. Biskupów. Z tego powodu słychać o narzekaniach między pobożnymi.

Najprz. ks. Biskup celebrował w zeszłą Niedzielę. Katedralny kościół był napełniony, i wiele pobożnych przystępowało do Komunii św. Straż miejska tworzyła szpaler w kościele. Naczelnik miasta p. Frankowski niedawno zaszczycony kawal. orderem Grzegorza św., w polskim stroju obecny był na celebrze z członkami rady. — Hrab. Aniela Krasicka z Liska ofiarowała Ojcu św. złotą rękojeść ze szpady honorowéj śp. Mich Brzostowskiego ojca swego, oszacowaną na 100 flor. Ojciec św. przesłać raczył pobożnéj dawczyni i rodzinie jéj Apostolskie błogosławieństwo z podpisem swoim. Niechaj spocznie na tym przezacnym rodzie! —

Ks. Metrop. Litwinowicz znowu się gorzéj ma.

Korespondencya „*Kraju*“ ze Lwowa 11 kwietnia Nr. 36 doradza, aby „*ciemną masę*“ bez wszelkich ustępstw przez prezesa Rady powiat. Jarosławskiéj proponowanych, powstrzymać od wybryków przeciwko żydom. Ustępstwa owe na temby zależały, aby żydzi przez jakiś czas w Niedziele i święta sklepów nie otwierali. — Za tę radę do energicznych środków przeciwko ludziom niemogącym obojętnie patrzeć na zniewagę świąt swoich, otrzyma „*Kraj*“ pochwałę od liberalnéj szajki wiedeńskich gazeciarzy, a korespondent może być pewnym przypuszczenia do jakiego geszeftu. Ale gdzież wstyd w oczach, że śmie z takim wnioskiem występować? Cóż to, czy pan korespondent sądzi, że religijne uczucia powinne zamrzeć w nas po owych ustawach równouprawnienia, a właściwie wywyższenia żydów? Maż na polskiéj ziemi szabat być świętem, a Niedziela, dzień Pański, dniem handlu i rozpusty? Jakby na pana korespondenta za jakąkolwiek ramotę oświeconéj głowy jego spadła policya i wzięła go do kozy, toby podniósł krzyk zgrozy na tyranią, na niewolę, a tu, że idzie o cześć dla religii katolickiéj, przezywa dopominających się o nią, ciemną masą, i nie wzdryga się doradzać przemocy. Wszędzie jak widać trabanci liberalizmu dbają jedynie o wolność dla swoich pomysłów i swywoli, ale w represyi wszystkiego, co im się sprzeciwia, nie znają granic, i mogliby służyć za wzór Moskalom.

Wizyty pasterskie.

Wizyty kościołów w Poznaniu przed kilku tygodniami dokonane, rozpoczęły nowy, drugi peryod wizyt, który obecnie dalszy swój przebieg na obie archidyecezye rozciągnął.

Najprzewielebniejszy Arcypasterz miał wyjechać 5 kwietnia i udać się do Szamotuł, ale że w Szamotułach dotąd nie ma proboszcza, odwołał zapowiedzianą tam wizytacyą i wyjechał 7 kwietnia o 8éj rano w towarzystwie księży: Koźmiana i Maryańskiego do Obornik. Dzień był słoneczny i ciepły.

Stanął ks. Arcybiskup w *Obornikach* o 11. Przyjęty uroczyście z drugiéj strony mostu i powitany przez ks. dziekana Dalskiego i burmistrza. Po wysłuchaniu wierszy wypowiedzianych przez dwie panienki, udał się procesyonalnie pod baldakimem przy śpiewie pieśni nabożnych do kościoła.

Obrzędy i czynności wizyt opisywaliśmy nieraz, więc tu tylko wspomnimy, że choć zawsze te same, odmładzają się niejako serdecznością z przyjęcia, pobożném usposobieniem ludu i pełną przyjęcia i przytomności troskliwością z jaką Najprzewielebniejszy Arcypasterz tego wielkiego obowiązku biskupiego dopełnia.

Po egzaminie szkółki miejscowéj o dwóch klasach rozdał ks. Arcybiskup niektórym dziatkom i dwom nauczycielom nowe katechizmy dyecezalne.

W Obornikach znać błogie skutki pierwszéj wizyty; wiele się tam w pobożnym i obyczajowym kierunku, nie powiemy, naprawiło, raczéj dostroiło. Zawiązały się bractwa wstrzemięźliwości i św. Barbary, zawiązało się towarzystwo św. Wincentego. Do zakrystyi przybyło kilka ornatów, przybyły krzyż śrebrny i relikwiarz, a także piękny krzyż do noszenia i latarnie bronzowe pozłacane z Paderborn.

Bierzmował Arcypasterz 7go i 8go znowu o 3éj po południu. Pierwszą razą wybierzmował 404 osób, drugą 447; razem 821. Mszą i o 8éj i o 9éj odmówił, o 7éj rano roździelił Komunią wiernym.

Lud garnął się bardzo licznie do kościoła.

W czwartek o 8éj po mszy przyjmował ks. Arcybiskup przełożonych konferencyi św. Wincentego, założonéj na wyraźne jego w czasie pierwszéj wizytacyi zalecenie, i długo a serdecznie z niemi rozmawiał.

Po południu tego dnia przyjmował wizyty landrata miejscowego i kilka innych osób świeckich i duchownych z okolicy.

9go o pół do 10éj opuścił Arcypasterz Oborniki, pobłogosławiwszy na odjeździe dziatki szkólne. Konie do powozu ofiarował p. Świnarski z Gołaszyna.

Deszcz padał całą drogę.

Na zjeździe z szosy przy kolonii była tak samo brama tryumfalna jak przed dwoma laty.

Na początku wsi *Parkowa* czekali mimo deszczu z bractwami i ludem: ks. dziekan Daleki, księża Wąchalski i Grodzki, tudzież O. Gorgoni Reformat. Ks. dziekan powitał Arcypasterza i potém przy odgłosie pieśni prowadził go pod baldakimem do kościoła. Deszcz nie przestał padać ani na chwilkę.

Kościół był pięknie ustrojony, oświecony gęsto świeczkami i cały ludem napełniony. Przy wejściu odśpiewano z chóru *Ecce sacerdos* ułożone przez jednego nauczyciela. Po skończonych obrzędach ks. Arcybiskup egzaminował starannie dzieci z dwóch szkółek należących do parafii, tak jak w Obornikach rozdał dziatkom katechizmy. W kościele oprócz księży już wymienionych, znalazł się jeszcze proboszcz z długiéj Gośliny, ks. Mróczyński.

Wszyscy księża obecni obiadowali z Arcypasterzem, a jak przed obiadem, tak i po obiedzie słuchali jeszcze spowiedzi.

Bierzmowanie było o 3éj, wybierzmowanych zostało 381 osób.

Ks. Arcybiskup interdykuje wszędzie ornaty niebieskie i żółte, bo to nie kościelne kolory, zaleca zarazem, aby istniejące ornaty w takich kolorach, przefarbować na

fioletowe lub czarne, w któréj przewodniczył sędziwy starzec znany powszechnie z książki księdza Dalekiego *Wspomnienia mego ojca.*

W Parkowie znalazł Arcypasterz ornaty odrzucone, ufarbowane na piękny fioletowy kolor, i to w Poznaniu na Chwaliszewie u Sieburga (w téj rzeczy pośredniczą także Siostry Miłosierdzia z domu św. Józefa.)

Wieczór przyjechał ks. Wojczyński Wojciech proboszcz z Rogoźna i był na kolacyi.

10go. Po mszy św., w czasie któréj bardzo długo rozdawał Komunię św. przyjmował Arcypasterz towarzystwo św. Wincentego od kilka miesięcy zawiązane i przemówił do członków mile i udzielił im błogosławieństwa.

Właściwa wizyta skończyła się do południa.

Przy rozpatrywaniu ksiąg metrycznych, już teraz Arcypasterz ściśléj pyta o księgę, w któréj się zapisuje wypełnienie obowiązków mszalnych fundacyjnych i o księgę wybierzmowanych, każe sobie takie przekładać książki dziesiatków rozkrzewiania Wiary i książkę bractwa Wstrzemięźliwości.

Przed obiadem przyjmował Arcypasterz kilka osób w interesach duchownych i rodzinę ks. dziekana. Po obiedzie przy ślicznéj pogodzie odwiedził schorzałą po ciężkim tyfusie córkę nauczyciela i był na cmentarzu parafialnym. —

Do Bierzmowania stawiło się tylko 111 osob, tak że się Bierzmowanie bardzo rychło skończyło.

Przed nieszporami długo dzwoniono na jutrzejszą uroczystość jubileusza paziezkiego.

11go. Strzelanie z moździerzy i dzwonienie ze wschodem słońca zapowiedziało obchód jubileuszowy.

O godzinie 8éj Arcypasterz odprawił mszą św., na któréj klerycy, którzy z Poznania do asysty przybyli przyjmowali Komunię św. Wiele innych osób także do Stołu Pańskiego dla dostąpienia odpustu papiezkiego przystępowało. W czasie mszy ciągle strzelano z moździerza.

W dniu tym ks. Koźmian przywdział mantolet i rokiet a ks. Maryański fiolety.

O 9éj wyszedł ze sumą ks. Koźmian z asystą kleryków z Poznania. Arcypasterz zasiadł na tronie w muxecie i rokiecie i wedle przepisu on błogosławił kadzidło i on udzielił na końcu mszy benedykcyą. W czasie mszy na chórze śpiewano. Kościół był rzęsiście i pięknie oświetlony. Strzelanie i w czasie téj mszy nie ustało. Po Ewangielii O. Gorgoni Reformat treściwie przemówił i zwrócił uwagę ludu na piękność uroczyztości obecnéj i na znaczenie papieztwu.

Po mszy Arcypasterz wziął na siebie kapę i zaintonował *Te Deum,* które przytomne duchowieństwo odśpiewało. Po *Te Deum* ks. Koźmian w asystencyi ks. dziekana zbierał składkę po kościele. Pierwszy dał składkę Arcypasterz. Lud cały rzucał hojnie na tace, tak że się piękna suma uzbierała. Poruszająca była rzecz widzieć małe dziatki wyciągające ręce z datkiem do tacy.

Z kolei wstąpił na ambonę ks. dziekan Daleki i w serdecznych wyrazach złożył dzięki Arcypasterzowi, raz jesze o błogosławieństwo go prosząc. Arcypasterz odpowiedział z rozczuleniem, pochwalił pobożność parafian, powolność parafian na głos miejscowego pasterza. Wspomniał, że wiele pociechy w Parkowie doznał i w końcu udzielił błogosławieństwa szlochającemu ludowi.

Odprowadzony procesyonalnie na probostwo, Arcypasterz zatrzymał się tam jeszcze krótką chwilkę. Na wyjazdnem z trudnością mógł się przedrzeć przez ludzi, którzy wszyscy chcieli mu rękę ucałować.

Wyruszył ks. Arcybiskup wkrótce po 12éj. Konie miał od właściciela obecnego Parkowa hrabiego Pueckler, którego plenipotent uprzedzającą przez te dni pare okazywał grzeczność.

Do *Rogożna* przybył Arcypasterz w piękną pogodę o 1éj. Za nim zaraz przyjechał ks. Daleki z klerykami poznańskiemi

Domy miasta były ładnie przystrojone, przez ulice przeciągniono w wielu miejscach zielone girlandy. Na rynku było bardzo wiele ludzi.

Duchowieństwo bardzo roztropnie nie na wstępie do miasta, ale dopiero z drugiéj strony rynku oczekiwało z bractwami, ze światłem i chorągwiami, z panienkami w bieli i t. d. Wysiadającego z powozu Arcypasterza przyjęli ks. proboszcz Wojciech Wojczyński, ks. wikaryusz Nowak i O. Onufry reformat.

Ruszyła procesya ze śpiewem do kościoła, obszernéj, starożytnéj i poważnéj gotyckiéj budowy. Kościół wewnątrz ustrojony w zielone girlandy piękny przedstawiał widok. Napełnił się bardzo prędko. Na wstępie odśpiewano z chóru wcale ładnie *Ecce sacerdos* i *Laudate Dominum omnes gentes.* W przemowie wstępnéj mówca wyraził pragnienie, aby błogosławieństwo udzielone rano *urbi et orbi* przez Piusa IX. i na wizytę w Rogoźnie spłynęło. Szkółek stanęło jedna miejska o 3 klasach i trzy wiejskie. Po egzaminie Arcypasterz rozdał katechizmy. Na probostwie, dokąd go procesyonalnie odprowadzono, obdarzył naprzód ks. Arcybiskup panienki biało ubrane koronkami, a potém przyjmował burmistrza i radzców miejskich, dyrektora symultalnego gimnazyum, p. Dutkiewicza, ojca ks. Onufrego Dutkiewicza, i doktora Cichockiego. Do obiadu zasiedli z Arcypasterzem oprócz duchownych miejscowych: ks. Daleki, O. reformat i 3 klerycy.

Przed Bierzmowaniem była nauka niemiecka a potém nauka polska. Niemiecką powiedział ks. Daleki. Bierzmowanie odbyło się w wielkim porządku. Trwało od 4éj do 8éj. Wybierzmował Arcypasterz 981 osób. Ks. Daleki i klerycy asystowali do końca i dopiero po kolacyi odjechali.

12go. Na mszy Arcypasterza o 8éj rano, na któréj się zebrało bardzo wiele ludu, towarzyszyła piękna muzyka wokalna i instrumentalna. Przyprowadzono i odprowadzono ks. Arcybiskupa procesyonalnie ze śpiewem. Po różnych czynnościach wizyty poszedł Arcypasterz w południe oglądać kościół. Kościół i probostwo ślicznie są nad wielkiem jeziorem położone. Stara świątynia budową wiek XV. pokazuje, zwłaszcza w ostrołukach, bocznych nawach i wejściach. Szkoda, że przed kilkunastu laty pomalowano mury wewnatrz niewłaściwym kolorem. Bliżéj presbyteryum jest jakby chór i tam ks. proboszcz dzisiejszy z pomocą zamożniejszych parafian stalle ozdobne zrobić kazawszy, ustawił. Naprzeciw ambony wmurowano marmur z napisem: na cześć zmarłego przed trzema laty zasłużonego ks. Gawreckiego. Obok

stoi chrzcielnica bardzo stara i bardzo ciekawa. W bocznéj nawie znajduje się pomnik i portrety rodziny Zebrzydowskich. W zakrystyi są bogate apparaty i wspaniała monstrancya. Obejrzawszy wszystko w kościele, powrócił Arcypasterz w dészcz na probostwo. Naówczas przybył ks. Słomiński z Potulic i został na obiedzie. Po obiedzie przyjmował ks. Arcybiskup towarzystwo św. Wincentego od wielu lat istniejące i rozmawiał uprzejmie z członkami. Odwiedził także sędziwego i schorzałego ojca ks. proboszcza. O 3éj bierzmował i wybierzmował 608 osób. O 6éj daléj na probostwie wizytę prowadził i skończył ją o pół do 8éj rozmową z wikaryuszem. Przed kolacyą przyjmował jeszcze Arcypasterz człowieka z interesem duchownym.

13go. Od rana lał dészcz, potém się nieco wypogodziło. Na mszy Arcypasterza o 8éj śpiewały dzieci szkólne. Po mszy odprowadził ks. Arcybiskupa lud licznie zebrany procesyonalnie pod baldakimem na probostwo. Z ganku probostwa podziękował Arcypasterz wszystkim za przyjęcie, przemówił obszerniéj i udzielił błogosławieństwa.

Arcypasterz oświadczył ks. Wojczyńskiemu wielkie zadowolenie z przyjęcia w samą miarę przyzwoitego a skromnego. Rzeczywiście może to przyjęcie nazwać się wzorowe. Nic wyszukanego, nic kosztownego nie było, a każda rzecz jak należy. Ks. Arcybiskupa kłopoce, kiedy widzi, że przyjazd jego na znaczniejsze koszta księży naraża, i cieszy się, gdy go domowemi zasobami przyjmują.

Wyjechał Arcypasterz przy strzałach z moździerzy zaraz po 9éj. końmi p. Radońskiego z Ninina.

Rzecz szczególna, drzewa wszystkie były okryte jak brylantami dużemi zmarzłemi kroplami.

W *Ryczywole* na rynku czekał proboszcz miejscowy ks. Sikorski i kapelan z Wyszyn, ks. Terczewski z bractwami i ludem. Powitawszy Arcypasterza poprowadzili go pod baldakimem do kościoła, który zewnątrz biednie wygląda, bo stary drewniany, ale wewnątrz schludny, jest dobrze wymalowany i posiada kilka ładnych ołtarzy. Kościół napełnił się ludem, a że ludzie trzymali zapalone świece, ta mnogość świateł piękny przedstawiała widok. Na prośbę proboszcza Arcypasterz wstąpił na stopnie ołtarza, serdecznie i budująco przemówił i udzielił błogosławieństwa.

Poszedł potém na probostwo i tam przyjął śniadanie gościnnie sobie ofiarowane.

O 12éj puścił się w dalszą drogę. W Czarnkowie stanął o 2éj.

Rocznik papiezki na rok 1869.
(Annuario pontificio 1869.)
(Dokończenie.)

Idą potém w *Annuario* zakony i kongregacye i są wymienione nazwiska jenerałów i prokuratorów.

Między kongregacyami, Kongregacya Rzymskiéj i Powszechnéj Inkwizycyi ma za prefekta samego Ojca św. Składa ją 13 kardynałów, którym 21 konsultorów pomaga. W Kongregacyi Konsystoryalnéj także jest prefektem Ojciec św. To samo i w Kongregacyi Wizyty Apostolskiéj. Kongregacyi Biskupów i Kleru regularnego przewodniczy kard. Quaglia, Kongregacyi Soboru kard. Caterini, to samo i Kongregacyi specyalnéj do przeglądania uchwał Soborów prowincyonalnych. W Kongregacyi rezydencyi Biskupów jest prefektem kard. Patrizi. Kongregacya specyalna do zbadania stanu zakonów nie ma prefekta. W Kongregacyi immunitatis ecclesiasticae przewodniczy kard. Asquini, w kongregacyi Propagandy kard. Barnabo, to samo w kongregacyi spraw obrządków wschodnich (tu między konsultorami znajdujemy ks. arcybiskupa Litwinowicza, ks. arcybiskupa Sembratowicza, O. Hanebergera Benedyktyna, ks. arcybisk. Franchi, O. Theiner, ks. Zingerle, ks. Lämmer, ks. Denzinger i t. d.). Prefektem kongregacyi Indeksu jest kard. de Luca (między konsultorami znajduje się O. Semenenko). W kongregacyi Świętych Obrządków prefektem jest kard. Patrizi, w kongregacyi Ceremoniału kard. Mattei, w kongregacyi Karności Zakonnéj kard. Quaglia, w kongregacyi Odpustów i św. Relikwii kard. Bizzarri. W kongregacyi examinu Biskupów niema prefekta. Kongregacyi fabryki św. Piotra przewodniczy kard. Mattei, kongregacyi Lauretańskiéj kard. Antonelli. Ważna kongregacya Spraw Kościelnych nadzwyczajnych jest bez prefekta. Należą do niéj kardynałowie di Pietro, Reisach, Barnabo, de Luca, Bilio Bernardi, Antonelli i t. d. Obowiązki sekretarza sprawuje arcybiskup Marino Marini a podrektorem mons. Ferrari. W kongregacyi studyów przewodniczy kard. Reisach a w kongregacyi odbudowania bazyliki św. Pawła kard. Antonelli.

Na czele penitencyaryi Apostolskiéj stoi kard. Panebianco wielki penitencyarz, na czele kancelaryi Apostolskiéj kard. Amat vice-kanclerz, na czele dataryi kard. Mattei pro-dataryusz. Na czele wikaryatu kard. Patrizi.

Parafii w Rzymie jest 54.

Komisyi archeologii świętéj przewodniczy kardynał Patrizi.

W trybunale świętéj Roty jest dziekan emeryt i jedenastu audytorów.

W nabożeństwach papiezkich (Cappella pontificia) biorą udział kardynałowie, patryarchowie, arcybiskupi i biskupi asystujący przy tronie (jest 129. arcybiskupów a między niemi księża arcybiskupi Wierzchleyski, Litwinowicz, Sembratowicz i Ledóchowski i około 420 biskupów a między niemi księża biskupi Rafał Popów wikaryusz opat w Bulgaryi, Manastyrski, Marwicz, Gałecki i Pukalski.*) Wice-kamerling, książęta asystujący audytor. podskarbi, Maggiordomo, minister spraw wewnętrznych, protonotaryusze apostolscy rzeczywiści i nadliczbowi (między temi znajdują się ks. Roman Spithal z dyecezyi tarnowskiéj, ks. Racki z Zagrzebia i ks. Koźmian), opaci i jenerałowie zakonów, magistrat rzymski, audytorowie roty, asystenci przy nabożeństwie, ministrowie ceremonii, podkomorzowie tajni rzeczywiści, prałaci domowi (między temi są zapisani księża Brzeziński, Janiszewski i Dorszewski), podkomorzowie tajni nadliczbowi (tu się napotykają nazwiska księży już nie żyjącego Alfonsa Skórkowskiego, Marcellego Wey-

*) Zwyczajnie Ojciec św. mianuje asystującemi przy tronie Arcybiskupów i Biskupów, którzy przybywają do Rzymu. W roku 1867 zostali asystującemi wszyscy ci, którzy jeszcze pierwéj niemi nie byli. Czasem mianuje papież i nieobecnych.

chana, Ludwika Wolańskiego, zmarłego Wojciecha Nowakowskiego, Witalisa Maryańskiego, Feliksa Zabłockiego ze Lwowa, Ignacego Łobosa z Przemyśla, Seweryna Morawskiego ze Lwowa i Włodzimierza Czackiego), podkomorzowie świeccy tajni rzeczywiści (di spada e cappa), sztab gwardyi szlacheckiéj, podkomorzowie świeccy tajni nadliczbowi (tu nie napotykamy już nazwiska p. Władysława Kulczyckiego, który został wymazany a znajdujemy nazwisko Edw. Raczyńskiego), podkomorzowie duchowni honorowi w fioletach (takiemi są ks. Spiske z Wrocławia i ks. Teofil Piątkowski), podkomorzowie duchowni honorowi *extra urbem*, podkomorzowie świeccy honorowi (tu zapisany jest p. Apolinary Kostrowicki) oficerowie gwardyi szwajcarskiéj i gwardyi palatyńskiéj, kapelani tajni, kapelani tajni honorowi, kapelani tajni honorowi *extra urbem* i kapelani zwyczajni.

Inne działy w *Annuario* nie mają dla nas wyraźnego znaczenia.

Adresy do Ojca św.

Na dniu radosnym sekundycyj Ojca św. złożono ze strony Polski dwa adresa wyrażające uczucia wesela z tak rzadkiego wypadku, oraz czci i wierności dla Stolicy Apostolskiéj: jeden z Galicyi, drugi z Paryża. Podajemy oba jak następuje:

Do Jego Świątobliwości Piusa IX.

Ojcze święty!

Jubileusz kapłaństwa Waszéj Świątobliwości poruszył niebo i ziemię. Niebo, przez samąż Świątobliwość Waszę, otworzyło nam na ten dzień błogosławiony obfitsze skarby miłosierdzia Bożego; a ziemia na ten dzień tryumfu zadrgała radością, i z głębi serc wszystkich narodów i wszystkich ludów wznosi się ku Tobie, Ojcze święty, wszech wesela hymn. I Polska zdejmie swą żałobę, ażeby, o ile jéj wolno będzie, wejść w to powszechne święto całego Kościoła. I Polska także zawoła ku Tobie: *Ad multos annos!* a na cześć Twoję, i na cześć Kościoła katolickiego apostolskiego rzymskiego, oném królewskiém proroctwem prorokować będzie:

Renovabitur ut aquilae juventus tua.

Iście, Ojcze święty, Ten, którego Tyś jest Namiestnikiem, odnawiać będzie młodość Twoją rok za rokiem, aż do dnia chwalebnego młodości unieśmiertelnionéj. I młodość Kościoła, Oblubienicy swojéj zawsze młodéj i zawsze pięknéj, odnowi oto Soborem, który rozkazał Tobie zwołać na tenże rok Jubileuszu Twojego, i na to pełno nadziei święto Niepokalanego Poczęcia, którego, z Jego daru, Tyś ogłosił dogmat.

Dozwól nam, Ojcze święty, widzieć dla Polski szczęśliwą w tém wróżbę, że w tymże roku, i Twojego Jubileuszu i Soboru zarazem, przypada téż wielki Jubileusz Ojczyzny téj naszéj. Pierwszego bowiem już lipca obchodzić będziem trzechletnią rocznicę najpromienistszego dnia Polski, tego pamiętnego dnia, w którym, nie przez prawo mocniejszego upadlające ludy, lecz za sprawą Bożą, przez wiarę i miłość uszlachetniającą narody, Polska i Litwa, dwa spółzawodnicze ludy, w jeden się naród najzupełniéj zlały, a tym sposobem rozwiązały wielkie zadanie zjednoczenia ludów. Silna tą jednością, w dobréj i złéj doli trzy wieki przetrwała i ogniowi wszelkiego prześladowania zniszczyć się nie daje, we krwi niezliczonych obrońców Kościoła i męczenników swoich, staje Polska z ufnością przed onym wielkim Trybunałem, mającym sądzić narody. — O dobry Pasterzu! Ty, co nie spuszczasz z oka żadnéj z Twych owieczek, które znasz dobrze i które Cię znają, gdy na tym świętym Trybunale zasiądziesz, tron Twój, wzniesiony nad tysiącem tronów, wejrzyj i wtedy jako Sędzia Najwyższy, a Ojciec, na Twą biedną Polskę.

Oto uczucia i życzenia, które poważam się przedstawić Waszéj Świątobliwości w imieniu naszéj drobnéj Missyi Polskiéj; a na znak wierności naszéj, składamy u nóg Waszéj Świątobliwości, jak i lat poprzednich, na grosz Piotrowy, szelążek nasz trzech tysięcy franków. Zaś niewiasty polskie, obecne w Paryżu, pragnąc, jak mogą najlepiéj, uczcić pięćdziesiątą rocznicę pierwszéj Mszy Twojéj, Ojcze święty, ofiarują Waszéj Świątobliwości, przez moje ręce, kielich, ubogi jak Polska złupiona, ale bogaty starą jéj wiarą, którą przypomina nawet kształtem swoim, i która, w dniach najcięższego ucisku, ucieka się do jedynego obrońcy na ziemi.

Simulacrum Calicis in primordiis Christianae Fidei in Polonia oblati Nunc ibidem ultime oppressa Fides Summo Defensori.

Taką jest, Ojcze święty, myśl tego kielicha. Wznieś go ku Niebu z Przenajświętszą krwią Pana naszego Jezusa Chrystusa, a Wiara w Polsce i Polska przez Wiarę będą zachowane. I Błogosławieństwo Twoje niech pocieszy i umocni nas.

Waszéj Świątobliwości
najpokorniejszy syn
i najpokorniejszy w Chrystusie sługa
ksiądz Aleksander Jełowicki,
ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców,
Missyonarz Apostolski, Przełożony
Missyi polskiéj w Paryżu.

Paryż, dnia 3. Kwietnia 1869. 12, rue Duphot.

2. W Galicyi podpisywano następny adres do Ojca św.

Ojcze święty!

Do chóru ludów katolickich, wznoszących się dziś ku Twemu Tronowi, łączy się głos synów odległego, ale po wszystkie czasy wiernego Stolicy Apostolskiéj kraju, głos katolików wszystkich obrządków naszéj ziemi, zjednoczonych we wspólnéj czci dla zastępcy Chrystusa Pana.

Dziękczynne modły zanoszą dziś do Przedwiecznego Boga narody katolickie, bo dzień ten przysporzył chwały i wielkości Kościołowi Jego — darząc go Tobą, Ojcze święty, na czasy ciężkich doświadczeń, które nań w niezbadanych swych wyrokach dopuszcza.

Obchodzisz, Ojcze święty, w dniu tym pięćdziesięcioletnią rocznicę Swego kapłaństwa, a Kościół dwudziestotrzechletnią Twego panowania, stanowiącego jedną z najświetniejszych epok w Jego dziejach. — Panowania, będącego jednym ciągiem wielkich czynów Apostolskiego posłannictwa i wytrwałéj walki za prawdę Chrystusową. Walka ta nie wolna od klęsk, prześlado-

wań, niebezpieczeństw, a nawet męczeństwa, ale duchowo zwycięzka, bo przez nią i wśród niéj szeregi wiernych bardziéj się skupiają pod Twoim przewodem, w koło sztandaru Krzyża świętego.

Im więcéj złości na ten sztandar się miota — im więcéj niebezpieczeństw Tron Twój okala, tém goręcéj zwracają narody katolickie serca swe ku Świątobliwości Twojéj.

W szeregu wielkich czynów, miłosiernych błogosławieństw i zbawiennych ostrzeżeń, jakie nieprzerwanie rzucasz światu ze Stolicy Piotrowéj, nie przepomniałeś, Ojcze święty, i o narodzie polskim i jego nieszczęściach, i o narodzie ruskim i jego męczennikach. Błogosławieństwem też jest samo imię Twoje dla tych narodów, wśród których Kościół katolicki tak twarde przebywa próby.

W dzień ten godowy, kiedy pamiątka jubileuszowa Twego kapłaństwa zgromadzi wiernych wszystkich części świata u stóp Tronu Twego, zabraknie tam jednak wielu braci naszych Polaków i Rusinów, którym nie jest dozwoloném uczestniczyć w tryumfach Kościoła katolickiego.

W ich przeto imieniu i w imieniu własném składamy Ci, Ojcze święty — wyraz hołdu i czci, jaką ku Tobie pałamy, i uczuć wierności i poświęcenia, które od Ojców naszych przejęliśmy dla św. Stolicy Apostolskiéj.

Błagamy gorącą modlitwą nieskończony Majestat bozki, by raczył przedłużać we chwale dni panowania Twego, i pozwolił Ci, Ojcze, dokonać w pełni wielkich dzieł apostolskiego Twego posłannictwa!"

Pod tym adresem znajdujemy podpisy osób piastujących godności najwyższe, tak duchowne jak i świeckie. Są podpisy Arcybiskupów lwowskich, Prześw. Kapituł i członków delegacyi polskiéj do sejmu.

Wiadomości potoczne.

— W numerze 13 krakowskiego *Krzyża* czytamy następne oświadczenie i ks. redaktora i p. nakładzcy:

„Z powodu bardzo małéj liczby Przedpłacicieli, jako też i z przyczyny nieuiszczenia zaległości tak w roku bieżącym, jako i w poprzednich latach — zmuszeni jesteśmy wstrzymać dalsze wydanie czasopisma *Krzyż* — póki większéj liczby Prenumeratorów nie zbierzemy — i dopóki zaległości wszystkie nie zostaną nadesłane."

Odezwa powyższa świadczy wymownie o wielkiéj niechęci, jaka panuje pomiędzy wykształceńszą częścią narodu do prenumerowania pism czasowych, zajmujących się rzeczami poważnemi. Dziś chybaby jeszcze Tygodniki romansów i powieści miały powodzenie.

Nie możemy zdać sobie sprawy czém się to dzieje, że duchowieństwo galicyjskie ani jednego pisma kościelnego utrzymać nie zdoła. Niedawno w Krakowie *Syon* przestał wychodzić, w téj chwili *Krzyż* upada, a *Krzyż* był pismem nie bez wartości i miał przyszłość, gdyby obojętność nie była go zmusiła do powstrzymania wydawnictwa.

— Korespondent poznański do dziennika *Kraj* w ten sposób wspomina pismo nasze:

Jak widzę nie uszło i wasze pismo zarzutu niekatolickości ze strony naszego *Tygodnika katolickiego*. Pocieszcie się. Dotychczas nie dostąpiło jeszcze *żadne* pismo polskie zaszczytu podobania się *Tygodnikowi*, który żniczem prawowierności świeci tylko sam dla siebie, jak lampa w rzymskim grobie. Nie traćmyż przecie nadziei, iż się zmieni, gdy mu *każą* i że jak z *nakazu* zmienił ortografią, tak też z *nakazu* stanie się z szorstkiego i polemicznego, grzeczniejszym i układniejszym niż dotąd.

Korespondent *Kraju* sadzi się na złośliwy dowcip, choć innym szorstkość i niegrzeczność zarzuca. Muiejsza o to. Chce nas upokorzyć wzmianką, żeśmy z *nakazu* zmienili ortografią, nie będziemy się z nim o wyraz spierać, powiemy tylko, że słuchać władzy duchownéj zawsze jesteśmy gotowi, i że sobie posłuszeństwo poczytujemy i za obowiązek i za chlubę. Pisma polskie ile razy zaczepiają wiarę, Kościół, albo Stolicę Apostolską nie podobają nam się i bardzo, i w miarę słabych sił naszych, staramy się zawsze bronić tych świętych rzeczy. Sądów nie wydajemy, to do nas nie należy, ale ostrzegamy i prostujemy fakta, cytując zawsze skrupulatnie zdanie innych. Przeciwnicy nasi ani słów naszych nie przytaczają, ani fałszów raz wyrzeczonych nie odwołują, ani porządnéj dyskusyi nie podejmują, im wystarcza, że nas zbędą niegrzecznością lub konceptem. I mają się przytém za wielkich liberalistów, za stronników swobody zdania i dyskusyi!

— Nie wspominamy nigdy, jak to już niedawno nadmieniliśmy, grubych obelg miotanych na wszystko, co rzetelnie katolickie, w *Gazecie Narodowéj* lwowskiéj. Aby jednak czytelnicy nasi mieli wyobrażenie do jakiego rozpasania dojść może radykalizm polski, mizernie naśladujący gwałty rewolucyjne zagraniczne, przytaczamy z korespondencyi rzymskiéj tego pisma z Nr. 81, co następuje:

Piszę do was słów kilka pod wrażeniem smutku i zgrozy, jakiemi nas tutaj w ogóle wszystkich miłujących ojczyznę i sprawę jéj rodaków, napełni prześladowanie, przeciwko Polakom w upłynionym jeszcze rokn rozpoczęte i codziennie się wzmagające. Sprawcami tego prześladowania, które policya rzymska z moskiewską prawdziwie gorliwością wykonywa, są nasi rodacy, koterya Zmartwychwstańców, mająca główne siedlisko swe w Rzymie i w Poznaniu, jedna i ta sama sekta polskich sanfedystów w tych dwóch miastach zawiązana, nie cofająca się przed żadnym środkiem, ażeby zwalczyć, zgnieść, wytępić wszystko, co nie należy do niéj, nie bije przed nią czołem, a nosi na sobie znamie miłości ojczyzny... Dom Zmartwychwstańców przy *Via Paolina* jest jednocześnie biórem korespondenta do *Tygodnika katolickiego* i relacyi do wikaryatu...

I tak idzie daléj korespondent, wymieniając w sposób niegodny i obelżywy najzacniejsze osobistości, dzikie domysły rozdrażnionego umysłu występującego *pro domo sua* podając za fakta udowodnione. O cóż tu chodzi? Oto policya rzymska, która nigdy Polaków nie prześladowała, kazała w ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy wyjechać z Rzymu Panu Kulczyckiemu, znanemu korespondentowi do pism polskich, ks. Mikoszewskiemu i księdzu Wołyńskiemu. Ile słyszeliśmy, miała do tego ważne powody, zaś miano Polaka nie daje nikomu prawa wiązać się z nieprzyjaciołmi Ojca św. Na bezeceństwa *Gazety Narodowéj* odpowiadać nie warto; jedną tylko uczynimy wzmiankę. Korespondent skarży się na denuncyacye, a sam wymienia po nazwisku osoby mieszkające w kraju, pod rządem rosyjskim, o których się domyśla, że pomagają pieniężnie OO. Zmartwychwstańcom. Cóż na to powiedzieć?

— Z powyżéj zamieszczonego Adresu, złożonego u stóp Ojca św. w dzień jego sekundycyj przez Misyą polską w Paryżu, dowiadują się czytelnicy nasi, że ró-

wnocześnie ofiarowano dostojnemu Jubilatowi przepyszny kielich. Nadesłano nam szczegółowy opis tego kielicha. Oto co nam piszą:

Napis w samym liście (adresie) przytoczony przepasuje ten kielich, wykonany bardzo świetnie, na wzór kielicha ofiarowanego do katedry płockiéj przez Konrada, księcia Mazowieckiego a brata Leszka Białego. Na patenie i na czaszy kielicha powtórzone są piękne starożytne rytowania: na patenie ofiarowanie kielichów Panu Jezusowi na Tronie Niebieskim siedzącemu; a zaś na czaszy kielicha, która we wzorze jest gładką, umieszczone są najmisterniejszą emaliową a podniesioną robotą cztery medaliony w bardzo żywych barwach. Na naczelnym z nich jest herb Ojca św., na trzech innych są herby Trój-Królestwa Polskiego, Koronę, Litwę i Ruś wyobrażające, a swoją tam obecnością Namiestnikowi Syna Maryi pokłon oddające.

Napis zaś umieszczony na dnie kielicha jest następujący:

MITISSIMO ET HUMILI CORDE
SERVO SERVORUM DEI
PIO PP. IX.
SACERDOTIS AETERNI VICARIO SACERDOTI
CUJUS QUINQUAGESIMO SACERDOTII ANNO
HODIEQUE FELICITER CONSUMMATO
TOTA LAETATUR ET TRIUMPHAT ECCLESIA
HUNC CALICEM BENEDICTIONIS
AMORIS PIETATIS OBSEQUII DOCUMENTUM
MULIERES GENTIS POLONAE
PASTORI BONO
MULTOS ANNOS OMNIAQUE BONA ET FAUSTA
A DEO ADPRECANTES
UT MISERAE EARUM PATRIAE BENEDICAT
DONO DANT DICANT
DIE DOMINICA BONI PASTORIS
PARISIIS XI APRILIS
MDCCCLXIX.

— Donoszą pisma, że w Niemczech adres ogólny katolików liczył więcéj, niż milion podpisów. W dyecezyi Paderborn podpisało 117,000 osób, w Monastyrskiéj 112,000, we Wrocławskiéj 97,000, w Rottenburgskiéj 69,000, w Ratyzbońskiéj 60,000 itd. W dyecezyi Chełmińskiéj zebrano koło Gdańska 5200 podpisów. W Dreznie podpisali król i książęta. Pojedyńcze adresa każdéj dyecezyi składają się we wspaniałe kartony, ozdobione herbami papiezkiemi i herbami tychże dyecezyi. Każdy adres ma tytułową kartkę, bardzo ozdobną, z nazwiskiem dyecezyi i wyrażoną liczbą podpisów. Datki pieniężne są znaczne. W Monastyrze zebrano 24,000 tal., we Wrocławiu 20,000 tal., w Paderbornie 19,000 tal., w Rottenburgu 41,000 tal., w ośmiu dyecezyach bawarskich zgromadzono 72,000 flor. We Wiedniu, Pradze, we Wrocławiu, odznaczyły się szczególnie rodziny szlacheckie. Do deputacyi, która wyjechała do Rzymu, należą baron Loë i Piotr Reichensperger.

Tekst adresu jest na pargaminie; na czele jaśnieje napis: *Pio Nono Sacerdoti jubilario.* Na dole w środku wymalowano św. Bonifacego, apostoła Germanów, na tronie z ewangielią przeszytą mieczem. Z tego tronu wychodzą gałęzie genealogiczne pojedyńczych dyecezyi. Na pierwszéj stronnicy wyobrażony jest św. Jan, patron papieża, na wyspie Patmos, i legenda strzelca i kuropatwy. Na trzeciéj stronnicy, tam, gdzie się napotyka wzmianka o soborze, przedstawiono bazylikę św. Piotra, na którą spływa Duch św. Tam, gdzie mowa o dogmacie Niepokalanego Poczęcia, wymalowano Najświętszą Pannę na tle słońca, w koronie gwiaździstéj z księżycem pod nogami. Na ostatniéj stronie widać kościół zbudowany na skale, a w kościele Piusa IX. z tyarą na głowie, z kielichem i hostyą w ręku. Wszystkie malowidła i ozdoby są w stylu 13go wieku. Kawalerowie Maltańscy z Prus Nadreńskich i Westfalii, osobny adres bardzo ozdobny z wyobrażeniami św. Piotra i Jana z herbami zakonu, z Najśw. Panną Niepokalanie Poczętą i z Piusem IX. nadającym statuta odnowionemu związkowi przygotowali. Piękny jest także adres katolickich studentów w Niemczech, adres stowarzyszeń czeladzi katolickiéj i adresa niektórych uniwersytetów.

— Dekretem z d. 22 marca św. Kongregacya Indeksu potępiła dzieła następujące:

„*La Questione religiosa di jeri e d'oggi con quattro punti di riforma cattolica,* per G. B. Fiorioli della Lena. Padova, tipografia Crescini, 1868".

„*Nuovo Dritto publico europeo,* del conte Terenzio Mamiani della Rovere. Napoli, 1860."

„*Teoria della Religione e dello Stato, e sue speciali attinenze con Roma e le Nazioni cattoliche,* per Terenzio Mamiani. Firenze, 1868."

„*The Church's creed or the Crowns creed a Letter to the most Rev. Archbishops Manning,* by Edmund S. Ffoulkes, B. D. author of *Christendoms divisions.*"

„*Elementi d'igiene,* del dottor Paulo Mantegazza, professore delle Universita di Pavia e membro dello Instituto, seconda edizione rive duta dall' autore. Milano, Gaetano Brigola, editore, 1865."

„*L'Emancipatore Cattolico, Giornale della Societa Nazionale emancipatrice, e di mutuo soccorsa del sacerdozio italiano.*Napoli."

Stowarzyszenie, o którém tu mowa, było już potępione przez Piusa IX w encyklice do biskupów włoskich z d. 10 sierpnia r. 1863.

„*Di palo in frasca. Veglie filosofiche semiserie di un ex-religioso che ha gabbato san Pietro.* Genève, 1868".

Dekret św. Inkwizycyi z d. 10 stycznia 1869.

„*Regula fidei catholicae, et collectio dogmatum credendorum,* a P. Philippo Nerio Chrisman. Denuo revidit et edidit Phil. Jacob Spindler. Wirceburgi, 1854.

Dekret ten sam co wyżéj:

Autor książki: „*L'Empire et le clergé mexicain,* par l'abbé Testory. Mexico, 1865",zakazanej dekretem z d. 13 marca 1865, chwalebnie się poddał i dzieło potępił. bida (Lauliter se subjecit et opus reprobavit.)

— **Donoszą nam z Warszawy, że ks. Mikoszewski nie był kanonikiem honorowym, i że ani ks. Feliński ani ks. Fijałkowski nie nadał mu tego tytułu.**

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.